Mariola Buczkowska

PŁYŃ POEZJO SŁÓW POTOKIEM…

Łódź *2017*

Mariola Buczkowska

PŁYŃ POEZJO SŁÓW POTOKIEM…

Łódź *2017*

© Copyright by Politechnika Łódzka 2017

WYDAWNICTWO POLITECHNIKI ŁÓDZKIEJ
90-924 Łódź, ul. Wólczańska 223
tel. 42-631-20-87, 42-631-29-52
fax 42-631-25-38
e-mail: zamowienia@info.p.lodz.pl
www.wydawnictwa.p.lodz.pl

ISBN 978-83-7283-821-6
DOI: 10.34658/9788372838216
http://doi.org/10.34658/9788372838216
Wykonano w Drukarni Quick-Druk
90-562 Łódź, ul. Łąkowa 11

Rodzicom, bratu i synowi
z wyrazami wdzięczności, szacunku i miłości

Słowa

Słowa... Wciąż słowa i słowa,
nieistniejące osobno, a razem jak melodia.
Jak mazurek Chopina, jak preludium Bacha,
bez których jestem jak ślepiec, jak wygasła pochodnia.
Zawładnęły moim umysłem, zawładnęły mym ciałem
i w duszę się wdarły na siłę, nic mi nie pozostawiając.
Więc jestem jak manekin, jak teatralna marionetka,
której namalowano uśmiech i którą zrobiono z drewna.
A gdy Bóg pociąga za sznurki niewidzialną ręką,
ja chylę swoją głowę przed jego nieziemską potęgą
i błagam o słowa... O słowa... Te jeszcze nienapisane,
bo w mojej duszy zlęknionej zaczyna się wielki taniec.
Nabrzmiewa ogromny huragan, by wrócić mi myśli od nowa.
Ja jeszcze bezwolnie, namiętnie wciąż proszę o słowa, o słowa...

A gdybym zechciała być różą?

A gdybym zechciała być różą?
Cóż byś pomyślał sobie?
Czy chciałbyś bym w Twym ogrodzie,
rosła w swej całej ozdobie?
Czy cieszyłby Cię mój widok,
gdy stoję wciąż zamyślona?
Czy biel mych płatków by sprawiła,
że chciałbyś mnie porwać w ramiona?
Czy mogłabym być Twym natchnieniem?
Twą muzą na wszystkie dni?
Odpowiedz człowieku, odpowiedz!
Choć raz daj odpowiedź mi!
Czy mogłabym Ci się znudzić?
Przebrzmieć jak zdarta płyta?
Czy mógłbyś mnie minąć z żalem
i więcej już nie powitać?
Aż wreszcie, o którejś godzinie,
nagłą swą pustką przejęty,
czy chciałbyś bym tkwiła w Twym domu
jak kwiat umarły i zwiędły?
Bo jeśli mógłbyś to zrobić
i sprawić mi przykrość dużą,
to wiesz człowieku...
Ja nie chcę, już nie chcę być wcale różą!

Statek uczuć

Statkiem uczuć płynę po burzliwym morzu,
fala mknie za falą i statkiem kołysze,
do portu przybić nie mogę, jestem na rozdrożu,
wicher wokół przerywa życiodajną ciszę.

Czasem mam wrażenie, że ocean wody
albo mnie zatopi lub mielizna czeka,
korsarz schwyci jakiś – tak bez mojej zgody,
zanim trafię szczęśliwie na ślady człowieka.

Burza przybiera na sile, wiatr w żagli połacie
dmie, ja ster mocno trzymam, choć wokoło trwoga,
a Ty przychodzisz do mnie w całym majestacie!
I nagle zalega cisza… To ślad ręki Boga!

Choć chwilę dryfuję, statek znów się budzi
i małe światełka dostrzegam w oddali.
Widzę mnie podobnych, niezłamanych ludzi,
którzy tak jak ja w podróż życia się wybrali.

I wtem mnie ogarnia rozrzewnienia fala,
wierzę, że są mi bliscy, choć obcy, lecz swoi
i morsem nadaję ten telegram z dala,
że przetrwa ten, kto w życiu wyzwań się nie boi.

Ławeczka

Na ławeczce marzeń przysiadła dziewczyna
a obok niej chłopak przyjemnej urody.
Ona się do niego tuli, on w ramionach ją trzyma.
Są dla siebie stworzeni niczym krople wody.
Na tej samej ławce przysiadły gołębie,
białymi skrzydłami jak flagą łopoczą.
Nad ławeczką dąb stary szumi im niezmiennie,
a oni siedzą długo – już gwiazdy się złocą.
Lecz to było dawno, pamięć zawodzi czasami,
teraz ławka pusta, rdza zajęła metal
i nikt nie wie czy oni są wciąż pomiędzy nami,
lecz na ławce został ich ślad, mały detal.
To serce, które chłopak dla niej pozostawił,
na kawałku drewna starannie wyryte.
Symbol, którym świadectwo miłości wystawił
niosący nadzieję, uczucia i marzenia skryte.
Lecz co to? Nad ławeczką fruwają latawce,
dąb znów się ożywił, zapachniały kwiaty,
a dwoje staruszków zbliża się ku ławce,
aby na niej usiąść jak przed wielu laty.

Prawdziwi przyjaciele

W zaciszu starego fotela, jakich jest teraz niewiele,
siedzę i pytam wciąż siebie: Istnieją przyjaciele?
Pożółkli, wyblakli jak papier, jak kruk nie czarny, lecz biały.
Błąkają się z sercem ściśniętym, skurczeni, drobniutcy i mali.
W zawiściach świata się gubią i zgodzić się na to nie mogą,
że wrażliwości łzę słoną wstyd jest uronić przed sobą.
Prości to ludzie – przyznaję, brać nie chcą, choć dają wiele.
Tacy rycerze z mych bajek, dziecięcy przyjaciele.
Tłuką głowami o ścianę, zadają naiwne pytania,
a czas i miejsce nie sprzyja na takie szczere wyznania.
Dostają prztyczka od losu, bosi wracają do domu
i pewnie niewiele mądrzejsi, szlochając po kryjomu.
Woskowe mają spojrzenia w dal skierowane bez celu.
Jeśliś gdzieś jest, to przyjdź do mnie, bo tęsknię mój przyjacielu!
Mój fotel jest jak kanapa, którą się z Tobą podzielę,
bo tak by przecież zrobili prawdziwi przyjaciele.

Będę

Jeśli zrównam z ziemią moje ideały
i pustką wypełnię całe moje ciało,
chciałbyś rzec – oto umarła na wieki.
A choćby i tak było wiele mnie tu zostało.
Odnajdziesz mnie w wierszu,
w myśli się zaplączę,
w spojrzeniu przelotnym,
w delikatnym geście...
A jeśli zapomnisz, to ja Ci przypomnę...
Do umysłu Twego wkradnę się raz jeszcze...
Twoja pamięć mnie wskrzesi by odżyć na nowo.
Nieprawdą jest więc ludzkości sprawdzona teoria.
Kroczę zatem przez życie z podniesioną głową
i głoszę światu: „NON OMNIS MORIAR”.

Obraz z marzeń

Jeden obraz widzę, gdy w marzeniach tonę:
skał nagich mroczne i zwaliste ściany,
chylą się ku sobie słońcem oświetlone.
Groźne, ciche, blade… Jakby zamyślone,
staczając ze swych szczytów wód płynną kaskadę.
Ta ściana olbrzymia co urwiskiem straszy,
dwoje pięknych ludzi w swoich progach gości,
którzy zasłuchani, w siebie zapatrzeni,
szeptem pocałunków krzyczą o miłości.
Niesie się po grani bezsłowna piosenka,
z serc dwojga płynąca i w sercach ukryta
i łopocze na wietrze jedwabna sukienka,
dotykiem pieszczona, uczuciem okryta.
Zastygł orzeł w locie co się ku nim zbliża,
wpatrując czujne oko w ich postać złączoną.
Nad potęgą miłości swą głowę uniża,
nad potęgą serc dwojga, które żarem płoną.
I czas zastygł dla nich, niemy świadek chwili,
a gwiazdy wschodzące w ich obliczu bledną,
bo oni wciąż z podziwem patrzą się na siebie,
śniąc ciał kruchych dwojgiem to uczucie jedno.

Nieobecność

Chciałam się
uśmiechnąć do marzeń.
Tylko tyle chciałam.
Nic więcej sobie nie wyobrażałam.
Chciałam spojrzeć przed siebie.
Naprawdę tylko tyle.
Myślałam, że warto czekać
na tę jedyną chwilę.
Chciałam się przytulić do myśli.
W kąciku. Po prostu.
A tu czekała na mnie
prawda prosto z mostu.
Chciałam naprawdę niewiele,
więc wybacz mą nieobecność.
Ja się nią z Tobą podzielę.
To taka wyższa konieczność.

Credo

Podnosisz mnie Panie i wskazujesz drogę,
nawet kiedy łkam, że czasem iść nie mogę.
To Ty mnie rozgrzeszasz z każdej myśli, grzechu
i mówisz: wybaczam Ci mój mały człowieku.
To Ty przyjdziesz do mnie w zaciszu stajenki,
a potem mnie zbawisz cierpiąc straszne męki.
To Ty jesteś ze mną kiedy dzień się zaczyna
i wtedy gdy wybija wieczorna godzina.
Wskazałeś anioła, który mnie wciąż strzeże,
dziękuje po stokroć, w Ciebie Panie wierzę!
Czuję Twą obecność w każdym słowie, geście
i jestem, i trwam – dla Ciebie piszę wiersze!
Gdy nocą patrzę na Księżyc, w dzień na nieba błękit,
wiem, że wszystko jest Twą zasługą, z Twej powstało ręki!
Dziękuję Ci za kwiaty, za zapach, za dotyk,
za miłość, która przyciąga ludzi jak narkotyk.
Za każdy powiew wiatru, za każdą godzinę,
którą pozwalasz przeżyć, za moją rodzinę!
Za wszystko co pływa, chodzi, widzi, czuje,
ja Ci po prostu Boże za piękno świata dziękuję!
Gdy na Ziemię przesyłasz jasny promień Słońca,
to wiem, że się do mnie uśmiechasz radośnie, bez końca.
I ja uśmiecham się do Ciebie każdym moim wierszem,
bo Ty dajesz mi tę wenę! Dziękuję i proszę o jeszcze…

Ty i ja

Ty wędrowcem, ja Ci drogą.
Ty jeziorem, ja Ci wodą.
Ja obłokiem, Ty mi niebem.
Ja ustami, Ty mi chlebem.
Ty latarnią, ja Ci statkiem.
Ja ogrodem, Ty mi kwiatkiem.
Ty mi światłem, ja Ci Słońcem.
Ty początkiem, a ja końcem...

Pocałunki

Ty mi myśli i słów nie żałuj,
tylko w słowach i myślach mnie całuj!
Ty mnie chłodem w uczynkach nie witaj
i o zgodę na czułość nie pytaj!
Ty mnie szanuj i pisz do mnie ślicznie,
romantycznie i bardzo lirycznie!
Ty uśmiechem mnie karm co dzień zgrabnym,
zawadiackim i bardzo powabnym!
Ty mnie oszczędź i nigdy nie znikaj,
a gdy musisz – to drzwi pozamykaj,
lecz pamiętaj, że czekam za nimi
z całusami Twymi wszystkimi.
Więc raz jeszcze tego proszę wysłuchaj,
co Ci szepnę szybciutko do ucha:
Ty mi myśli i słów nie żałuj,
tylko w słowach i myślach mnie całuj, ach całuj…

TRIOLET

Westchnienie

Z cichym westchnieniem piszę list do Ciebie,
choć to nie jest łatwe i rozdziera serce.
Chwilę w raju byłam, jakby w siódmym niebie.
Z cichym westchnieniem piszę list do Ciebie.

Teraz czuję, że muszę zadbać też o siebie,
uczucia poskromić, bo rozum w rozterce.
Z cichym westchnieniem piszę list do Ciebie,
choć to nie jest łatwe i rozdziera serce.

Nauczyłam się Ciebie na pamięć

Nauczyłam się Ciebie na pamięć.
Nauczyłam się Ciebie jak wiersza.
Usta, włosy, oczu Twoich głębia
i zadrżała we mnie nuta pierwsza.
Powtarzałam sobie Ciebie codziennie,
od czubka głowy idąc w stronę buta.
Malowałam w pamięci obrazy
i zadrżała we mnie druga nuta.
Oprawiłam Cię w ramki drewniane,
dotykając włosów potajemnie.
Przebił ciemność Twych oczu aksamit
i znowu coś zadrżało we mnie.
Choć próbuję zapomnieć - na darmo.
Rodzą się myśli, zaczynają taniec.
Nauczyłam się Ciebie jak wiersza.
Nauczyłam się Ciebie na pamięć.

Zniknę

Zniknę, tak jak tego chciałeś.
Zniknę, bo mnie nie kochałeś.
Zniknę, odejdę na zawsze.
Zniknę, jak sufler w teatrze.
Zniknę, jak chwila co trwa krótko.
Zniknę. Odejdę cichutko…

Zakochaj się we mnie… na życie

Zakochaj się w moim uśmiechu,
na chwilę, godzinę, na wieczność
i niech to będzie Twój wybór,
nie żadna inna konieczność.

Zakochaj się w moim spojrzeniu,
w mych oczach co skrzą się o świcie
i kiedy zmierzch nadchodzi.
Zakochaj się we mnie… na życie.

Zakochaj się tak, byś już nie mógł
oderwać ode mnie swych myśli,
a wtedy przez zamyślenie
uczucie na jawie się ziści.

Zakochaj się i nie pytaj dlaczego,
tak późno ta miłość nadchodzi.
Widocznie dopiero teraz
mamy być wiecznie młodzi.

Rozum i serce

Idę przed siebie przez życie
z rozumem obok w parze
i mam nadzieję, że gdy to piszę,
to serca tym nie obrażę…

Idę przed siebie przez życie,
a serce mi towarzyszy
i mam nadzieję, że gdy to piszę,
to rozum serca nie słyszy…

Jakiego posłuchać mam głosu?
Serca czy też rozumu?
Co wybrać?
Proszę, kto zgadnie
z myśli moich tłumu?

Rozum krzyczy: doradzę,
to proste jak dwa plus dwa!
Serce ciebie oszuka,
a prawdę powiem ci ja!

Serce szepcze: nieprawda,
co to za życie szare,
gdy głosu swego rozumu
posłuchasz ponad miarę…

I tłuką się we mnie dwa ptaki,
co niosą mnie pod obłoki,
ja tańczę do ich rytmu:
krok do tyłu, do przodu dwa kroki…

Przepraszam…
To nie tak było…
Coś mi się pomyliło…
Jeszcze raz… Zabawa trwa…
Krok do przodu, do tyłu kroki dwa…

Gdybyś dał mi dziś skrzydła

Gdybyś dał mi dziś skrzydła,
miałbyś wierszyków tuziny.
Mogłabym się nawet uśmiechnąć
do trwającej za oknem zimy.
I maj byłby nagle na dworze
i wiosną pachniałyby drzewa.
Gdybyś tylko dał skrzydła,
to ptak by też wdzięcznie zaśpiewał.
Ty dajesz mi piórko za piórkiem,
za piórkiem piórko, ja wierzę,
że chcesz bym z tych piórek utkała
skrzydła sokoła dla siebie.

TRIOLET

Dla synka

Synku mój, ten wiersz dla Ciebie piszę.
Serce mamy zawsze jest przy Tobie.
Niech me słowo dobre duszę ukołysze.
Synku mój, ten wiersz dla Ciebie piszę.

Jesteś słońcem, światłem co przenika kliszę.
Ciepłem i radością w swej całej osobie.
Synku mój, ten wiersz dla Ciebie piszę.
Serce mamy zawsze jest przy Tobie.

Prowadź mnie życie

Prowadź mnie życie prosto przed siebie.
Żadnych wybojów, nawierzchni grząskich,
nagłych zakrętów, ostrych wiraży,
ślepych uliczek i jezdni wąskich.
Robót drogowych, stromych podjazdów,
stłoczonych ulic z ludzi paradą.
Prowadź mnie życie prosto przed siebie.
Prowadź szeroką autostradą.

Taniec dwojga serc

Zatańczysz ze mną? Ten raz jeszcze…
Ty cały w czerni, ja w szkarłacie.
La Cumparsita spłynie deszczem
w swym niezrównanym majestacie.
Różę trzymała będę w dłoni,
którą obejmiesz bardzo czule.
Poczuję dotyk Twojej skroni,
łza szczęścia spadnie na koszulę.
Będziemy wolni tak jak ptaki,
ulotność chwili tuląc śmiało,
w czerwień spowici niczym maki
splątani w jedno, drżące ciało.
Ta chwila bardzo nas poruszy,
nieczęsto można ją przeżywać,
a Ty pozwolisz mojej duszy
na nowo siebie wciąż odkrywać.
I usta Twoje moje imię
wyszepczą cicho, niczym sacrum.
W krainę marzeń znów popłynę…
…zanim się zbudzę i pryśnie nastrój.

Powiedz coś, proszę!

Powiedz coś, proszę powiedz!
Coś prostego i miłego zarazem.
Ciśnij we mnie słów potok złocisty,
by przydusił mnie jak olbrzymim głazem.
Powiedz coś proszę, tu chodzi o dźwięki.
Nie skąp mi brzmienia głosu Twego jeszcze.
Wciąż łykam wyrazy płynące tak wolno
i oddycham nimi, moje uszy pieszczę.
Odezwij się proszę, poślij w moją stronę
bukiet nieprzywiędłych „kocham" et cetera.
Czemu nic nie mówisz?
Nie mam czym oddychać,
zaczynam się dusić...
Spójrz, ja umieram!

Słony smak ciszy

Nie pytasz już o nic.
Ja o nic nie pytam.
Tylko liść trącany
deszczem za oknem,
wie dlaczego szyby
od wewnątrz też mokre...

Zgubię Cię

Zgubię Cię jak monetę z kieszeni,
a że kieszeń dziurawa więc nagle,
gdy mnie gonić będzie jakaś sprawa,
z mej kieszeni po prostu wypadniesz.

Upuszczę Cię, jak szklankę z mojej ręki,
bo mnie parzy – już wytrzymać nie mogę.
Tak się jakoś wyślizgniesz zwyczajnie,
z brzękiem szkła spadniesz na podłogę.

I pod daszek się skryję, gdy przejdziesz
jak deszcz wiosną co nadzieję niesie,
a gdy słońcem zaświecisz w cień wejdę,
będzie kwiecień, a dla mnie jak wrzesień.

Talizmanem moim byłeś niezwykłym,
mym natchnieniem, myśli powiernikiem.
Teraz wiem, że tkwiłam w wielkim błędzie,
chcę być swojej łodzi jedynym sternikiem.

I nie próbuj mnie od tego odwodzić,
mej decyzji nikt i nic nie zmieni,
więc upuszczę Cię jak szklankę z mej ręki
oraz zgubię jak monetę z kieszeni.

Ta chwila

Kiedy myślę o Tobie kochany,
fala ciepła przepływa w mym ciele,
pocałunek z jednego słowa utkany,
niby nic, a jednak znaczy wiele.
Tak dużo bym dała, by chwila
ta trwała nie kończąc się, wiecznie.
Twoja postać memu sercu miła
zagościła w pamięci bezpiecznie.
I choć nie wiem nic prawie o Tobie,
na Twój widok serce mocniej bije.
I po stokroć „tak” Tobie odpowiem,
bo ma dusza wciąż dla Ciebie żyje.

Nieśmiałość

Zerkamy ukradkiem nieśmiało na siebie…
Ty na mnie, a ja na Ciebie.
Lecz bez obawy mój miły Panie,
nic się pomiędzy nami nie stanie.
Nie zadrży serce nagłym łopotem,
bo się od razu pojawia pytanie:
Co potem?
Ja wszak swych marzeń burzę uciszę
i serce do snu znów ukołyszę…
Uwierz mi proszę, że w takim względzie
nic się nie zmieni, jak dawniej będzie...

Ten, którego nie ma

Ten, którego nie ma, włosy ma z hebanu,
oczy malachitem lub nefrytem lśniące,
serce z najczystszego górskiego kryształu,
a uczucia szczere, rubinem błyszczące.

Przysiąść w jego cieple, to jak przy ognisku
ciała ogrzać kibić, poczuć urok nocy,
być pewną, że jeżeli nagle zmrok zapadnie,
to w ciemności czeluściach mi zastąpi oczy…

Ten, którego nie ma z każdą chwilą miłą
uśmiech śle tylko dla mnie, pocałunkiem wabi,
ramieniem przyciąga z grawitacji siłą,
która się nie zmieni ani nie osłabi.

Ten, którego nie ma na pewno istnieje,
być może wędrując mojej drogi szuka.
Czy go los po omacku do mnie doprowadzi?
Tego nie wiem, ale otworzę mu gdy zapuka...

Czułość

Dłoń swoją podaj, nie mów ani słowa
tylko skłoń ku mnie oczy swe błyszczące,
twarz przychyl, niech się w moją schowa
i wypełni między nami to powietrze drżące...

Oddech Twój na mych włosach tak miękko osiądzie,
jak szalupa stęskniona co się z brzegiem wita.
Ty prowadź zmysły moje po nieznanym lądzie,
na którym kwiat urody przecudnej zakwita...

A potem, gdy czas dla nas minutą zastygnie
i miodu słodycz ust jedwabiem zawładnie,
nim ta chwila zgaśnie, nim ta chwila mignie
proszę, powtórz wszystko od początku ładnie...

Pamięć serca

Głosu Twego brzmiącego nigdy nie zapomnę.
On nie umrze przecież, choć bardzo bym chciała.
Cisza wypełniła już po brzegi uszy,
lecz zająć nie zdoła płonącego ciała.
Ono wciąż się żarzy, chociaż nie powinno.
Czas przeminął wszakże dany nam dla siebie.
W mojej duszy rozpacz tłucze się po ścianach
i wypływa falą po zmęczonym niebie.
A w mózgu mi grają skrzypce i fanfary.
Padają łzy jak krople w bezmiarze nicości.
Milczą usta ściśnięte, a serce mi śpiewa.
Utonęłam na zawsze w oceanie miłości.
Wciąż wołam o pomoc, lecz nikt się nie zbliża,
by wyłowić mnie z tej ogromnej powodzi.
Przyjdzie mi tu chyba zginąć.
Przymykam powieki...
Cicho... Coś zadrżało...
Chyba ktoś nadchodzi...

Słodko-gorzka komedia

Podał Ci kieliszek z płynem aż po brzegi.
Podał go tak lekko, bez zastanowienia.
Oczy miał kochanka, lecz słowa kolegi.
Kłamał Ciebie nimi, kłamał bez wątpienia.
Ciął serce na oślep, bez użycia siły.
Czekał, patrząc spokojnie co się dalej stanie.
I tylko jedynie oczy go zdradziły.
Kobieto – mówił, choć myślał – Kochanie.
Zalała Twoje serce miodu odrobiną,
radosnym szczebiotem, dobrocią anioła.
Śmiała się wraz z Tobą wieczorną godziną,
nawet gdy się cisza słała dookoła.
Bezwiednie ufała, wierząc, że tej siły
za dwoje jej starczy, może na pół wieku.
To nie oczy zielone, słowa ją zdradziły.
Kochany – myślała, mówiła – Człowieku.
Słodko-gorzka komedia, lecz czy aby tragi?
Z kłamstw i prawd złożona, skrócona do aktu.
Z dwoma aktorami w ramach przeciwwagi
do jednego epilogu i jednego antraktu.

Marzenia

Gdybym mogła zobaczyć Ciebie w tafli wody,
księżycem byłbyś przecudnej urody.
Nowiem byś mnie witał na nocnym sklepieniu,
aż z rozkoszy omdlewałabym oparta na Twoim promieniu.
Gdybym Ciebie zobaczyć chciała w rannej kropli rosy,
słońcem byłbyś, gładziłbyś moje krótkie włosy.
Wiatrem byś je targał, deszczem byś je skropił,
ciepłem byś je suszył, światło w nich zatopił.
Gdybym latem tęsknym odszukać Cię miała,
byłbyś drzewem szumiącym i mocnym jak skała.
A jesienią złocistą w rude kolory odziany
sypałbyś mi pod nogi brązowe, soczyste kasztany.
Zimą byś iskrami z kominka urzekał,
ramieniem objąwszy, pocałunku czekał.
A wiosną pofrunęlibyśmy jak te dwa motyle...
Gdybym tyle mogła... Gdybym mogła tyle.

Podarunki

Tylko Tobie zawdzięczam, że żyję.
Tylko Tobie zawdzięczam Boże.
Tchnąłeś duszę w to ciało niczyje
i rzekłeś – oto jest człowiek.
Dałeś rozum, wolę, marzenia.
Sen też dałeś co przychodzi nocą.
Wdzięczności mojej nie opiszę w słowach.
Tylko serce dałeś Panie, po co?
Choćby kamień utknął w mej piersi
lub żelazo mi skuło kochanie,
Boże proszę, choć niegodna jestem,
uzdrowienia mi trzeba, o Panie!
Ufam jeszcze i w ciszy wciąż czekam,
że odnajdę wiarę w człowieka,
że pokocham bezkreśnie i szczerze.
Każdą cząstką mnie Panie w to wierzę!

Ty, co nosisz róże!

O Miłości! Kobieto bez skazy.
Natchnienie mojej duszy i mojego ciała.
Tyś jest panią możną, która tyle razy
łączy na wieki ludzi albo ich oddala.
Idealny posągu wyryty w marmurze,
platoniczna postaci z twarzyczką anioła.
Dziewczyno w koronkach!
Ty, co nosisz róże,
do Ciebie w niemocy
cała Ziemia woła.
Obłudna cyganko o tysiącu twarzy,
płonąca pochodnio ogniem namiętności.
Syreno złocista, słabości korsarzy,
źródełko z kryształu.
O moja Miłości!

Mowa serca

Jak niebo ubrane w kolorową tęczę,
jak drzewa przyodziane w wiosenne szaty,
niechaj z Twych ust padają kwiaty:
frezje i fiołki, i róże.
Diamenty, brylanty, szafiry, agaty...
Mów do mnie proszę jak najdłużej...
Sercem swym do mnie proszę mów,
szeptem radosnym i śpiewem skowronka.
Pragnę je słyszeć i wciąż, i znów.
Zakwitnie wtedy kolorami łąka.
I tak na okrągło, i tak od nowa.
Ty wiesz przecież dobrze jakie to słowa...

Uśmiech

Uśmiecham się codziennie
do Ciebie tak szczerze.
Gdy Cię nie ma ze mną,
to uśmiechem wierzę,
że będziesz...
A kiedy już jesteś,
uśmiechem Ci powiem,
ile może znaczyć
dla człowieka człowiek.

Pieszczota

Tak bardzo chciałam usłyszeć
z Twych ust dwa słowa jedyne.
To tak, jakbyś przemienił
w lata żar trwającą zimę...
Patrz, już nas dogania rozłąka,
już ma nas w swych szponach tęsknota.
Jeszcze nie zniknąłeś mi z oczu,
a w sercu znów rodzi się słota...
I nagle między wierszami
kwiat pada z ust Twoich ze złota.
I poczułam jak mnie ogarnia
najcudowniejsza na świecie pieszczota...

Rozterki serc

Zmieńmy już nasze życie.
Porzućmy to co było.
Zniszczmy, powieśmy, utopmy,
wyrwijmy z piersi tę miłość!
Łańcuchy niech skują serca,
a myślą niech włada czas.
Bo przecież sami wiemy,
że nie ma, nie ma już nas!
Te czułe gesty, spojrzenia...
Pod topór z nimi, pod topór!
Z pamięcią walczmy codziennie,
co jeszcze stawiać chce opór!
A gdy to wszystko w nas umrze,
sercami szarpnie ukłucie.
A może to idzie nowe,
jeszcze piękniejsze uczucie?

Powroty

Kamienna drogo – prowadź mnie ku szczytom,
ku tym bezkresnym górskim błękitom,
ku tym polanom wysoko zaklętym
i tym krajobrazom zmysłem niepojętym.
Prowadź mnie drogo – kamień po kamieniu,
ku tej wolności, miłości, spełnieniu.
Ku potokom płynącym, stawom modrookim,
ku tym dachom strzelistym i wierchom wysokim.
Daruj ścieżki słoneczne, nie z mgielnym nalotem
i bezpiecznie poprowadź mnie tam i z powrotem.

Gdybym...

Choćbym w zgiełku żyła,
jeśliś jest spokojem
moim jesteś światem.
Gdybym wiatrem była,
jeśliś ciszą świętą
moim jesteś bratem.
Gdzieżbym szybciej biegła,
jeśli nie do Ciebie!
Gdybym ptakiem była!
Gdybym...
Dnia każdego chlebie...

Jej imię – róża czerwona

Prawdziwa wszystko zniesie,
wszystkiemu uwierzy,
złego nie pamięta,
czułością się szerzy.
Gniewem się nie unosi,
zazdrością nie pała,
jest mocna, silna
i twarda jak skała.
Nigdy nie ustaje,
nad wyraz cierpliwa,
w diamenty zdobiona,
szczera i życzliwa.
Ona – siostra trzecia,
nie kryje wzruszenia,
łzę ze śmiechem miesza,
lód w ogień zamienia.
Prozę w poezję.
Pamięć w amnezję.
Znajomość w tęsknotę.
Nie zna „przed" ani „potem".
Dzięki niej nagle staje się w oknie,
świeci słońce, choć szyby są mokre.
Tak, tak – oto ona.
Jej imię – róża czerwona.

Skarby

W źrenicy widać wszystko to,
co ma patrzący ujrzeć, lecz
kiedy już bliżej przyjrzeć się,
zobaczyć można prawdy rzecz.
A tam ukryte wszystko jest,
i śmiech, i strach, a nawet łza.
Lecz by zobaczyć rzeczy te,
trzeba dosięgnąć aż duszy dna.

Gwiazda

Zapatrzona w gwiazdy, szukam pośród cieni
tej jednej, która nocą mnie tu sprowadziła.
Płynie ku mnie światło w odcieniu zieleni
duszy mojej bliskie… W jego blasku siła…
Wodzę po niebie oczami, przestrzeń w mrok spowita,
a ta jedna gwiazda drogę zna do domu,
jak latarnia morska co wędrowca wita
i prowadzi do portu… Do bram Panteonu…
I tak myślę sobie przy nowiu Księżyca,
czy to sen na jawie? Może we śnie jawa?
Gwiazda ciągle blaskiem swoim mnie zachwyca.
To magia… Jego urok o dreszcz mnie przyprawia…

Płynie w nas życie

Płynie w nas życie jak potok, jak rzeka.
Falą oceanu zerwie się, przydusi,
by potem ciszą nas witać z daleka...
Taki jego urok, tak widać być musi.
Uczuć cała masa przez wszystkie te lata
przejdzie jak przez sito poprzez nasze ciała.
Ukoi nam zmysły albo je załata,
pozwoli nam iść dalej lub zamrzeć jak skała.
„Grajmy" więc dopóki „gra" dla nas się toczy,
wybierajmy – tak, a innym razem – nie.
I choć nas nie raz los jeszcze zaskoczy,
dobrze, że bierzemy udział w takiej „grze"...

Pytanie

Ta noc ciemną bardzo była,
ani jednej gwiazdy w górze,
ani blasku od Księżyca.
Chmura leżała na chmurze.
W noc tak czarną zapatrzona
nagle na horyzont zerkam,
patrzę, a tam powolutku
skrada się światła iskierka.
Bladym świtem przebudzona,
kiedy światła nadto było,
zapytałam samą siebie:
Czy to w nocy to się śniło?
I padło kolejne pytanie,
na które odpowiedź dość łatwa:
Czego mi bardziej potrzeba?
Tej jednej iskierki? Czy światła?

Mogłam

A mogłam patrzeć z daleka
jak jesień szara nadchodzi…
W spokoju na nią poczekać,
gdy lata już minął czas…
Wszak mogłam cicho z oddali
przyglądać się jesiennej powodzi,
lecz ciągle brzmiał mi w uszach
ten letni wiatr, raz po raz…
A mogłam uchwycić już wcześniej
ten moment, gdy liść żółty spadał…
Wieczorem zamknąć swe okno
i wsunąć się szybko pod koc…
To śnieg mi dopiero przypomniał,
że życie z pór roku się składa
i każda ma swoje prawa,
jak pory dnia: dzień i noc…

Myśl o Tobie żywa...

Deszcz o szyby dzwoni i jesień w rozkwicie,
potknąć by się można o liści kobierce.
Czas umyka szybko, z wiatrem płynie życie.
Myśl o Tobie żywa i zalewa serce.
Myśl ta mnie zawstydza, czerwienią oblewa,
rodzi się tak nagle i nie chce wyjść z głowy,
więc płonę czerwienią – tak jak płoną drzewa,
jesienne i smukłe w sadzie rubinowym.
I trwam w zamyśleniu nad tą życia prozą,
która różne kształty, kolory przybiera.
Ptaki jak szalone po niebie się wiozą.
Myśl o Tobie żywa i mknie. Et cetera…

Muzyka duszy

Jesień złota dookoła
czar swój roztoczyła prawie,
moje serce utopione
w Czarnym pod Rysami Stawie.
Płacze, kwili, tęskno woła
za bajkową tą krainą,
za tą ciszą przenajświętszą,
za szczęśliwą tą godziną.
Szczyty biel już pewnie kryje,
a wiatr nagie wierchy pieści,
potok mroźnym się wydaje,
liść pod nogą już szeleści.
Chociaż ciałem oddalona,
sercem wierna będę ja
tym tatrzańskim krajobrazom,
temu co mi w duszy gra.

Skrzydła anioła

Jeśli istnieją anioły,
a że tak jest – wiem to bezsprzecznie,
prosić o jedno skrzydło chcę dla Ciebie koniecznie.
Drugie zaś dla mnie,
bo kiedy cud ów się dokona,
to pofruniemy do nieba wspierając się na ramionach.

Zjawiłeś się jak piękny sen

Zjawiłeś się jak piękny sen
po nieprzespanej nocy
i nagle odważyłam się,
spojrzałam w Twoje oczy.
Tam lazur błyszczał niczym skarb,
uśmiechał się radośnie,
tak jak się uśmiecha świat,
gdy wiosną życie rośnie.
Spojrzałam w lazur czysty ten,
nie mogąc zrobić więcej
i tylko czekać przyjdzie mi
na Twoje szczere serce.

Bursztyn

Słońce rozświetliło firmamentu płótno...
Czystą, jasną przestrzeń przeszyły promienie.
Sycę się tym widokiem – zanim przyjdzie jutro
postaci w chmurach szukam patrząc na sklepienie.
Mój kawałek nieba zamknięty w mej dłoni,
jak modlitwa, jak miłość, jak dobre życzenie.
I wierzę, że szczęście także mnie dogoni…
I czekam z nadzieją na marzeń spełnienie…

Nostalgia

Wietrze – nasz przyjacielu, przywołaj zapach tych dni,
gdy świeża i błoga młodość pukała do naszych drzwi.
Kiedy słonecznym uśmiechem wdzięczył się cały świat,
bo przecież każde z nas miało po kilkanaście lat.
Dziś tym, którym czas swym oddechem zatrzymał życia bieg,
oddajmy hołd, cześć i pamięć, czyste jak biały śnieg.
A potem w modlitwie żarliwej wypowiedzianej na głos,
pochylmy na chwilę głowy – taki nasz ludzki los.

Czerwień tej róży

Czerwień tej róży zbladła po burzy.
Po burzy zbladła...
Zbyt dużo wody, za mało światła.
A blask Księżyca jej nie ogrzeje.
Pewnie wyblaknie i zróżowieje.
Szkoda.
Ale w tym różu też jej do twarzy.
Może wschód Słońca to zauważy...

Modlitwa

Modlitwa jest jak natchnienie
co kiełkuje we mnie,
a gdy moim umysłem zawładnie,
to wtapia się w duszę i zostaje na dnie.
Czasem jest prosta, bywa zagmatwana,
gdy myślami błądzę gdzieś na krańcach świata,
ale zawsze szczera, bez tajemnic żadnych,
bo moja, w kolory odczuć bogata.
Wybacz czasem Boże, że jej nie potrafię,
tak pięknie i zgrabnie wyrazić
w swych słowach,
ale to co czuję to do Ciebie wznoszę,
bez pancerza z osłony ludzkich zachowań.
Chcę powiedzieć teraz, to co myślę właśnie,
a zanim to zginie i zanim wygaśnie,
niechaj się stanie jedną wielką księgą.
Modlitwa jest natchnieniem.
Bóg zaś jest potęgą.

Morskie Oko

Zamknięty samotnie w gór koronie,
przejrzysty staw lazurowy,
w jego odbiciu niebo, słońce
i nocą księżyc perłowy.
Niespodziewanie bladym świtem
mgła szczyty górskie spowiła.
Drzemie w scenerii rodem z bajki
nadludzki spokój i siła.
Być tam po prostu, poczuć tę chwilę,
dotknąć kamiennej skały,
wdrapać się wyżej i jeszcze wyżej
pod nieba błękit nieśmiały.
Stanąć na szlaku, może słonecznym,
a może skąpanym deszczem.
I pragnąć tego tak jak co roku,
jeszcze, wciąż jeszcze i jeszcze.
Iść chłodnym lasem, cichą polaną,
napić się wody z potoku.
I pragnąć tego wciąż jeszcze, jeszcze,
tak bardzo, tak jak co roku.

Tęsknota

Za przepaścistymi szczytami,
za bieluchnymi owieczkami.
Za górskiej Siklawy widokiem,
za cicho zapadającym zmrokiem.
Za bladym świtem tatrzańskim,
za przytupem górala ułańskim.
Za smaczniutkimi oscypkami,
za zieloniuchnymi polami.
Za Kościeliską i Strążyską,
za mgłą nad halami niską.
Za Giewontem i Kasprowym,
za powietrzem leśnym, zdrowym.
Za wędrówką kiedy przyjdzie ochota,
taka mnie ogarnia tęsknota.

Halny

Wzbił się niby-wietrzyk nad rajską dolinę,
tańczył „krzesanego” razem z góralami,
wzburzył taflę jeziora, wpadł w kosodrzewinę
i jak dziecko uśpione cichuteńko zamilkł.
Lecz nagle z bystrością sokoła czujnego,
nagim szczytom wymierzył zimny pocałunek,
Mnicha obudziwszy ze snu odwiecznego,
zawył jakby wzywał kogoś na ratunek.
Ci, co już wędrówką strudzeni niemało
zupełnie znienacka przyspieszyli kroku,
bo na plecach swoich oddech gór poczuli
taki sam, niezmienny, ostry jak co roku.
Wiejże, wiej wietrzyku, taka twoja dola,
by poruszyć wierchy, wstrząsnąć dolinami,
przepędzić owieczki po halach i polach
i odtańczyć „zbójnickiego” razem z harnasiami.

AKROSTYCH

Czy Ty wiesz?

Często tak myślę, skąd u mnie wena
Zaplata słowa w wierszy warkocze
Emocje moje niczym serca drżenia
Kuszą tajemnicą jak bezsenne noce.
A w moim umyśle już się budzi burza
Myśli niespokojne dają znać o sobie
Nie bronię się wcale i zakwita róża
Anielski głos wzywa i piszę o Tobie.
Cicho deszcz mi szepcze, bajkę opowiada
I ja się oddaję bez reszty swej wenie
Emanuję światłem, chociaż zmrok zapada
Budzę się znienacka jak aktor na scenie.
Ilekroć pomyślę, że Ty nie wiesz o tym
Entuzjazm opada, radość ma pocięta
W sercu na kawałki, obrzucona błotem
I żałość moja jak cud niepojęta.
Etapami wracam do spokoju duszy
Słowa w stal przekuwam, hartuję na nowo
Z marzeniami płynę, nic ich nie zagłuszy
Przecież tyle mogę – czyny zmienić w słowo.
Raczej bym wolała, by serca tęsknota
Eterem pognała jak pocisk do Ciebie
Często o tym myślę, lecz serca ochota
Iluzją wciąż kwitnie – bo Ty o tym nie wiesz.
Entuzjazm opada, czas wyciszyć słowa...
Żeby można było! Lecz słów pełna głowa…

AKROSTYCH

Prośba

Oczami wodzę, lecz przede mną pustka
Brzydka i ponura jak tania oszustka.
Usta mam zamknięte, zwieszone ramiona
Dłonie wyziębione, na oczach – zasłona.
Źle się stało, że ten żal przepełnia me ciało.
Mina za siebie mówi – jakby czegoś mało!
Nigdy nie myślałam, że tak właśnie będzie
I że tkwić mogę w gigantycznym błędzie!
Euterpe! Uratuj mnie wnet z rozpaczy otchłani
Zanim duszę rozsadzi mi smutku dynamit!
Erato! Ja wołam! Wszak nie jesteś głucha!
Spłyń uczucia kaskadą! Lecz ona nie słucha!
Nasyć zmysły moje! Ogrzej je od nowa!
Utul serce! Proszę! Ty dajesz mi słowa!

Imię

Pieszczotliwie i lekko wymów imię moje,
jakbyś się zachwycał szczytów gór widokiem.
Jakbyś nagle ujrzał słońce o poranku,
które tak nieśmiało zagląda do okien.
Wypowiedz je wolno, niech popłyną głoski,
a słodycz przyjemnie połaskocze uszy.
Rozkołysz powietrze, podaj nektar boski,
niech wypełni po brzegi wnętrze mojej duszy.
Zdrobniale mów do mnie, baw się sylabami.
W wyobraźni maluj mozaiki i cienie.
Magią napełń przestrzeń, świat pomiędzy nami
i piosenką radosną zakończ jego brzmienie.

TRIOLET

Gdyby tak…

Gdyby tak czasem Bóg dał poznać myśli cudze,
by móc odczytać to, co w nich zaklęte.
Lecz to niemożliwe, na darmo się łudzę.
Gdyby tak czasem Bóg dał poznać myśli cudze.

A wtedy, może na nowo się zbudzę
i olśni mnie to, co tak niepojęte.
Gdyby tak czasem Bóg dał poznać myśli cudze,
by móc odczytać to, co w nich zaklęte.

TRIOLET

Stałeś i patrzyłeś…

Stałeś i patrzyłeś jak łza moja spada
na poduszkę, wypalając dziurę w materiale.
Nim serce przecięła mi stal ostra jak szpada,
stałeś i patrzyłeś jak łza moja spada.

I co? Warto było? Popiół, dym i sadza,
a Ty obłudnie teraz wylewasz swe żale.
Stałeś i patrzyłeś jak łza moja spada
na poduszkę, wypalając dziurę w materiale.

Moja droga

Witaj drogo zielona.
Bądź mi błogosławiona.
Pójdę od dziś twoim szlakiem.
Ty mym przeznaczeniem, mym znakiem.
I wiem, że mi będziesz rozkoszą
i lekko mnie nogi poniosą.
A Bóg mnie za rękę przytrzyma.
Witaj ma drogo jedyna.

Miasteczko marzeń

W miasteczku moich marzeń drzewa się zielenią,
dalie kwitną w ogrodach, niebo lśni lazurem.
W miasteczku moich marzeń ciepło jest jesienią,
czarny kot przechadza się niedbale pod murem.
Miasteczko marzeń moich skrywa tajemnice,
blask szczęścia rozświetla ciemne korytarze,
ludzie zakochani w życiu zwiedzają tutejsze ulice,
a radość szczera zdobi ich roześmiane twarze.
Miasteczko marzeń moich jest jak przystań cicha
co wędrowca kusi widokiem, zaprasza do siebie,
każdy kto tu przybył w skrytości duszy wzdycha.
Miasteczko moich marzeń czeka też na Ciebie.
Tu drogi wiodą do celu, nikt we mgle nie błądzi,
słońce rano wstaje, noc nie straszy mrokiem,
dobroć mieszka w sercach, nie rani, nie sądzi
i płynie przed siebie ciepłych słów potokiem.
Miasteczko marzeń moich do życia się budzi,
tu oddech równam, rytm serca oraz myśli płoche.
Co noc spotykam w nim nadzwyczajnych ludzi.
I Ty przyjdź, odpocznij, zrelaksuj się trochę.

Zdjęcie

Dziś patrzę na Twoje zdjęcie.
Słowik drżącą nutą nie kwili.
Coś pękło, coś roztrzaskało.
W jednej zwyczajnej chwili.
Patrzę, choć rozum nie każe.
Lecz nie mam żalu do siebie.
Dziś widzę już tylko człowieka.
Choć wczoraj widziałam Ciebie.

Kreska

I znów nic prócz wspomnień mi nie pozostało.
Prócz nieba czystego i ptaków niebieskich.
Prócz rozkwitłych kwiatów, czegoś ciągle mało.
Malowanej kiedyś długopisem kreski,
która w Twoje imię wciąż zaklęta była,
z przyjaźni zrodzona w proch się obróciła.
I rozwiała na wietrze długie swe ramiona.
Z przyjaźni zrodzona, niech w przyjaźni skona.
A konając szepnie: Oddaję swą duszę,
dopiero zrodzona już umierać muszę.
I w zamęcie uśnie, żalem wypełniona.
– Dlaczego? – zapyta.
I zginie spłoszona.

Nie głaszcze kota się pod włos

Spojrzałam Panu prosto w oczy,
nienaturalny miał Pan wzrok,
niby szlachetny, niby uroczy,
we mnie wywołał niemały szok.
Zerknęłam z racji ciekawości,
czasem tak bywa, czy to źle?
Lecz ogarnęły mnie wątpliwości
i wtedy „to" zdarzyło się.
Objął mnie Pan wzrokiem całą
od czubka głowy aż do stóp.
A tak się dobrze zapowiadało!
Tymczasem stałam jak ten słup!
Głos w gardle uwiązł, zaschła ślina,
Pan ze mnie zdjął już cały „skan",
a mnie nawet nie drgnęła mina
i czart wziął Pana misterny plan!
Paraliż rzucił mi się na nogi,
na moje szczęście zajął też mózg,
stopy przywarły do podłogi,
jak grecki posąg stałam i już!
Dziś jestem wdzięczna jednej Pani,
co nas mijała – przecież Pan wie,
bo perskie oko Jej Pan puścił,
a do mnie wciąż uśmiechał się.
I wtedy odzyskałam władzę,
skurcz zelżał i wydałam głos:
Idź Pan swą drogą, dobrze radzę!
Nie głaszcze kota się pod włos!

TRIOLET

Nad morzem

Nad morzem lazur nieba z wodą się spotyka.
Spokój w wydmach mieszka i duszę otacza.
Zegar czasu uśpiony znów dla mnie nie tyka.
Nad morzem lazur nieba z wodą się spotyka.

Fala mknie za fali grzbietem i brzegu dotyka.
Ma w sobie czar i siłę, wytrwałość biegacza.
Nad morzem lazur nieba z wodą się spotyka.
Spokój w wydmach mieszka i duszę otacza.

TRIOLET

Książki

Czytam książki przeróżne, co bawią i uczą,
a między wierszami puenta zawsze mieszka.
Słowa po zakamarkach zrozumienia kluczą.
Czytam książki przeróżne, co bawią i uczą.

Gdy poezją kwitną, to w mej głowie huczą
i nagle się pojawia pełna rymów ścieżka.
Czytam książki przeróżne, co bawią i uczą,
a między wierszami puenta zawsze mieszka.

SONET

Wena

Wznoszę oczy ku niebu z ogromną wdzięcznością,
że moje istnienie ważkie, na coś się przydaje,
że mi wena nieobca, że sam Bóg ją daje,
a ja się nią dzielę z Wami z ogromną czułością.

Ogarnia mnie więc szczęście, wers płynie z radością,
burza myśli jak koń dęba w mym umyśle staje,
potem cichnie, rzeką płynie, nigdy nie przestaje,
barwne mozaiki maluje z serca wrażliwością.

Sztuką jest nagle rozkochać w sobie to pragnienie,
łzę uronić, tańczyć, wzdychać godzinami,
wczuć się w przekaz jak aktor w swą rolę na scenie.

Chłonąć poezji nastrój wszelkimi zmysłami.
Z zakamarków duszy odbieram nauki.
Płyną nadal słowa… Szybują jak kruki!

SONET

Zaduma

Słowiku, który w klatce wylewasz swe żale,
śpiewem kryształowym, co wciąż struny trąca,
tak ja pozostaję jak liść – delikatna, drżąca,
zamyślona nad życiem, które nie jest balem.

Moje serce posłańca roli nie pragnęło wcale,
nie przywykło do szaleństw, zbytniego gorąca,
nawet teraz nieśmiało zwracam twarz do słońca,
by przywołać wspomnienia, gdy było wspaniale.

Modlitwą Bogu dziękuję za ten dar istnienia,
który mi pozwala żyć… Upadać i wstawać,
lecz kim byłby człowiek bez smaku cierpienia?

I bez smaku radości – jak ohydna strawa.
Ptaszyno! Melodii z dzieciństwa mi trzeba!
Ona jest azylem, oazą. Jest kawałkiem nieba!

SONET

Cisza

Błyszczy kropla złocista – to poranna rosa.
Słońcem oświetlona wędrowca czaruje
i mgła nad trawami niespiesznie się snuje,
a łąką postać przebiega jak rusałka bosa.

Czasem tylko tę ciszę przerywa głos kosa,
który trelami swymi poranek zwiastuje,
a gdy śpiewem twarz moją w uśmiech zaczaruje,
to budzi się we mnie dziewczyna ciemnowłosa.

I Ty przysiądź na chwilę i wsłuchaj się w ciszę,
niech otuli Twe ciało swym miękkim woalem.
Przymknij oczy i wejrzyj w duszy swojej kliszę.

Ona wnet Ci przypomni jak wciąż jest wspaniale!
Ciszo! Przyjaciółko szczera, krocz u mego boku.
Tyś jest źródłem spokoju i jasności wzroku!

SONET

Szczęście

Szczęście przypomina mi skrzydła motyla,
co flirtuje przelotnie z całym Bożym światem.
Nim pofrunie nasyciwszy się aksamitnym kwiatem,
to przysiądzie, lecz zniknie zanim minie chwila.

Szczęście bywa pozorne, szala się przechyla,
gdy się w trwałe zmieni jest najlepszym bratem.
Słowem upragnionym, miłosnym dogmatem
zanim w bilę uderzy niewłaściwa bila.

Szczęście mieszka w człowieku, w sercu ma schronienie,
zbudziwszy się ze snu do tańca zaprasza,
a kiedy podasz rękę – otoczy ramieniem.

Choć bardzo się stara – wciąż widzisz Judasza.
Szczęście! Bądź przy mnie, a nie tylko gońcem!
Spraw byś dnia każdego było początkiem i końcem!

SONET

Wiara

Choć zwątpienie czasem pod dom mój się skrada
i panoszy w umyśle jak gość nieproszony,
wciąż wierzę w marzenia, nieodkryte strony,
które są mym natchnieniem, w nich znów mam sąsiada.

Wiara mnie co dzień budzi, nawet gdy deszcz pada
i parasol dzielnie nade mną trzyma rozłożony.
Wiatr chmury rozdmucha, nieba szare zasłony,
by mnie otoczyła nieziemskiej radości kaskada.

Patrzę więc z czułością na swe dalsze życie,
marzę cicho, uśmiecham, nie biję z myślami
i wciąż wierzę, że jutro po pogodnym świcie,

niebo moje wypełni po brzegi niebieski aksamit.
Wiem, że wiara czyni cuda i góry przenosi.
Tylko wierzyć trzeba – tak przysłowie głosi.

SONET

Nadzieja

Nadzieja błąka się samotnie, bywa zagubiona.
Rozum wątpi, nie ufa, wszystkie mosty pali,
lecz serce wie swoje, woła ją z oddali,
bo ona istnieje, człowieka spragniona.

I wtedy nagle spada sprzed oczu zasłona.
Nic już nie powstrzyma tej ogromnej fali,
która tęsknie płynie pełna smutku, żali,
lecz szczęśliwa, że wiara w nią znów przywrócona.

Jak sprostać zadaniu i pod jednym dachem
z nadzieją tworzyć życie szczęśliwe i trwałe?
I dać z siebie wszystko, by nie być pod strachem?

Wierzyć w jasną przyszłość i marzenia śmiałe?
Nadziejo… Powierniczko modlitw, Ty zielonooka!
Wierzę w Ciebie i ufam. Nie spuszczaj mnie z oka!

SONET

Miłość

Otwiera wrota serca, maluje niebiańskie przestrzenie.
Jest jak święty Graal, płomień, o poranku słońce,
jak światło, żar i ogień, jak srebro błyszczące.
Jest świeża i przejrzysta jak bystre spojrzenie.

Tańczy, śpiewa, roztacza wokół siebie złociste promienie,
pocałunków najsłodszych przesyła tysiące,
kwitnie rajskimi kwiatami na zielonej łące,
serce wprowadza w gwałtowne, wyczekane i radosne drżenie.

Wraca do domu najszybciej jak może, by nie tracić czasu,
błyszczy jak drogocenny diament, perły, krople rosy,
jest niczym najczystszy dźwięk harfy, zapach sosnowego lasu.

Życie z drugim życiem łączy, głaszcze utęsknione włosy.
Miłości! Wiesz przecież! Skrzydeł anioła mi trzeba!
Bym mogła szybować i dotknąć bram raju, zasmakować nieba!

TRIOLET

Wspomnienia

Jakże słodkie są wspomnienia każdej chwili i minuty,
gdy majowe niebo kwitło ciepłym i przyjemnym deszczem!
Mój płaszcz także był niebieski i chabrowe miałam buty.
Jakże słodkie są wspomnienia każdej chwili i minuty!

I parasol był mi zbędny, śmiech prowadził mnie na skróty.
Biegłam szczęściem zachwycona i ptaszyny trelem jeszcze.
Jakże słodkie są wspomnienia każdej chwili i minuty,
gdy majowe niebo kwitło ciepłym i przyjemnym deszczem!

TRIOLET

Ty pamiętasz drogi synku

Ty pamiętasz drogi synku, tamte czasy, tamte chwile,
kiedy byłeś małym szkrabem, kiedy boso biegłeś do mnie.
Ty pamiętasz, choć minuty odfruwają jak motyle.
Ty pamiętasz drogi synku, tamte czasy, tamte chwile!

Wszystko tak niedawno było, co wspominam zawsze mile,
teraz synku jesteś starszy, czas upływa nieprzytomnie!
Ty pamiętasz drogi synku, tamte czasy, tamte chwile,
kiedy byłeś małym szkrabem, kiedy boso biegłeś do mnie.

SONET
Dla Mamy

Mamo, przyjaciółko moja, jesteś bliska sercu memu,
obejmujesz, dajesz rady, światłem słów oświecasz drogę
i podpierasz moje ramię, zwłaszcza kiedy iść nie mogę.
Darowałaś życie, miłość – nigdy nie zaprzeczę temu.

Gdy dziecięciem małym byłam – Ty czuwałaś bez problemu,
nigdy się nie uskarżałaś, nigdy nie popadłaś w trwogę.
Zawsze dzielna i skuteczna – teraz ja Ciebie wspomogę,
aby młodość w duszach kwitła, sprawię radość sercu Twemu.

Mamo, przyjaciółko moja! Kocham Cię jak mego syna!
Bóg nam siebie podarował, Bóg nam siebie też odbierze,
kiedy niebo się upomni, gdy wybije zła godzina.

Ja wiem, życie nie trwa wiecznie. I mnie kiedyś Bóg zabierze.
Dla mnie Mamo zawsze będziesz bardzo ważną mi osobą.
Proszę Boga, by pozwolił długo cieszyć się nam sobą.

Sen

Jesteś dobroczynnym trosk wybawicielem,
jesteś jak pszeniczny chleb, którego mi trzeba,
z tobą odnajdę w każdym dniu niedzielę
prowadzona w marzeniach do bram swego nieba.

Jesteś jak obrazek, który znów oglądam
i oderwać od niego oczu wciąż nie mogę,
ciebie ciągle pragnę, chwil wytchnienia żądam,
chcę byś poprowadził marzeń sennych drogę.

Jesteś jak dobry przyjaciel, który wiarę daje
i radością wypełnia całą moją duszę,
z tobą przemierzać mogę egzotyczne kraje,
bo bez ciebie w tę podróż sama nie wyruszę.

Podaruj mi dzisiaj spokój, niezwykłe wspomnienia,
które pielęgnować za dnia będę mogła czule.
Śnie mój! Jesteś marą, która jawę zmienia
w przeżyć całą gamę, którą noc otulę.

Wyznanie

Oceanem jesteś wielkim, a ja małą rybą.
Ty mi wenę zsyłasz, jestem Twoim skrybą.
Zapisuję myśli wszystkie swe natchnione
i nimi wciąż żyję, sercem wszystko chłonę.

Zamieszkałeś dawno w mojej czułej duszy.
Twój dotyk ojcowski żale moje kruszy.
Każda Twoja droga do domu prowadzi
i ja taką kroczę, ona mnie nie zdradzi.

Ty miłością jesteś, a miłość jest Tobą,
ja czuję jej ciepło całą swą osobą.
Ty światłem przenikasz i dajesz nadzieję,
dzięki Tobie Panie świat mój promienieje.

Jesteś nieskończonością, bytem wiekuistym!
Tyś chlebem powszednim, sakramentem czystym!
Boże przenajświętszy, otocz mnie opieką,
aby łza już nie kwitła pod moją powieką.

Aby świat był lepszy, o to Ciebie proszę
i modlitwę żarliwą do nieba zanoszę.
Spójrz na nas łaskawie, o to proszę Ciebie,
byśmy się spotkali w Twoim rajskim niebie.

Zaklęcie

Wymów zaklęcie, magiczne słowo,
wymów je cicho i z uwielbieniem.
Spraw, bym poczuła życie na nowo.
I otocz moje ramię, ramieniem.

Spraw, by znów popłynęły głoski,
tak jak na wiosnę ciepły deszcz.
Odsuń ode mnie wszystkie troski.
Jak masz to zrobić? Dobrze wiesz.

Abrakadabra! Już jest wspaniale.
Zaczaruj czas, niechaj nie płynie.
Otul mnie ciepłem, dobroci szalem.
Śladu nie będzie po mroźnej zimie.

Ułóż wyrazy w posłuszne zdanie.
Dodaj do tego uśmiech szeroki.
Nic już się złego wtedy nie stanie.
Pofruną dusze pod białe obłoki.

Hokus – pokus! Szczęścia kraina.
Jak perły błyszczy poranna rosa.
Stoi przed Tobą miła dziewczyna.
Kobieta marzeń, ta ciemnowłosa.

Zatop myśl swoją w pięknym obrazie,
który jest bajką, światem ze snu.
Przyfruną motyle, królowej pazie.
Zatańcz wraz z nimi po długim dniu.

Wymów zaklęcie, magiczne słowo,
wymów je cicho i z uwielbieniem.
Spraw, bym poczuła życie na nowo.
I otocz moje ramię, ramieniem.

Skowronek

Zamkniętego w sercu mam skowronka…
Uderza w jego ściany małymi skrzydłami.
Może się zagubił i z żalem się błąka,
a może chce pofrunąć pod nieba aksamit…
Nie dam mu wolności, ni skrzydeł swobody,
bo w świecie realnym przepadnie i zginie,
lecz dam mu się napić z tej źródlanej wody,
która wiecznym strumyczkiem w sercu moim płynie…

Zatrzymać czas

Tyle myśli pięknych krąży w mojej głowie,
co twarz rozświetlają, spadają na skronie.
Ile pragnień się zbudzi, dusza moja powie
i zaśnie… W marzeniach cudownych utonie.
Chcę zatrzymać chwilę w mojej małej dłoni,
jak skowronka kruchego, drobną, wdzięczną postać.
I popłynąć tą rzeką… Nim mnie świt dogoni,
we śnie swoim uroczym jak najdłużej zostać.
Lecz skoro klepsydry ziarno w dół opada
i codziennie się budzę przy innym błękicie,
radością tchnie chwila i jak perła spada,
bo w tym samym czasie toczy się to życie.

Modlitwa codzienna

O ciszę, o szept, szelest liści.
O promienie słońca na niebie.
O sen, aby dobry się przyśnił.
O wszystko to proszę dziś Ciebie.

O ptaka, co śpiewem dzień zacznie.
O koniec odwiecznej tęsknoty.
O chleb, który pachnie smacznie.
O uśmiech czyjś szczerozłoty.

O dobroć, o świat z moich marzeń.
O ludzi serdecznych, życzliwych.
O pasmo samych dobrych zdarzeń.
O brak spojrzeń zawistnych i mściwych.

O blask oczu przy świetle księżyca.
O gwiazd całe nocne sklepienie.
O entuzjazm, który mnie zachwyca.
O moje najskrytsze marzenie.

O spokój, o wytchnienie mej duszy.
O zdrowie, co posłuży z pół wieku.
O radość, co żale wszelkie zgłuszy.
O istnienie człowieka w człowieku.

Wiesz Boże o co proszę codziennie,
bo więcej mi przecież nie trzeba.
Daj sercu, co błaga niezmiennie,
autostradę szeroką do nieba.

Wiosna

A u mnie znowu ciepła i zielona wiosna.
Zakwitły w ogrodzie lipy i jabłonie.
Uśmiechu i słońca złotego przyniosła
i tylko miłości nie wkłada mi w dłonie.

Przychodzi jak wietrzyk i znika, gdy lato
zapuka do drzwi moich i żarem obleje,
owocami sypnie i nic nie chcąc za to,
wlewa zamiast miłości do serca nadzieję.

Burzą lato odejdzie i jesień nastanie,
liśćmi i deszczem me ciało otoczy,
ale w odpowiedzi na moje pytanie,
miłości nie niesie, wiatrem wieje w oczy.

Usnęła. Białe płatki z nieba miękko lecą,
kryją pola, lasy, domy i przedszkola.
Otulają mą postać twardą, lecz kobiecą,
niech się jednak stanie Twoja Panie wola.

Gdy nadejdzie zima nie płaczę, miłości nie niosła.
Była dumna i zimna, do niepokochania,
a tu idzie do mnie już kolejna wiosna,
lecz czy aby ta ma miłość do ofiarowania?

A ona stąpa cicho i modlitwę własną
szepcząc przekornie głowę swą przechyla:
„Idź przed siebie i nawet jeśli gwiazdy zgasną,
zapal płomień nadziei, lecz nie goń motyla”.

Życie

Płynie życie potokiem myśli, słów i czynów,
falą nagle o brzegi istnienia uderzy.
Wiersz składam pokornie z najzwyklejszych rymów,
a wola z przeznaczeniem na szali się mierzy.

I patrzę na niebo, pragnę ujrzeć Ciebie,
zobaczyć przez chwilę twarz zaklętą w chmurze,
ale obłok sunie, nie oszczędza siebie,
chociaż się wpatruję, nie ma Cię tam w górze.

Nagle słońce do okien zagląda ciekawie,
a promienie Twą postać szkicują na ścianie
i uśmiecham się lekko, niewidocznie prawie,
bo wiem, że chwila ulotna, wnet cieniem się stanie.

Jak zatrzymać obraz, który wciąż powraca?
Jak ocalić minuty mojej duszy bliskie?
Jak ujarzmić fantazję, co mi figle płata?
Jak wyśnić i ożywić te marzenia wszystkie?

A życie gna do przodu, jak koń dęba staje,
by potem zamrugać do mnie zalotnie ukradkiem.
Więc może wszystko snem jest, może mi się zdaje…
Mimo to chcę płynąć tym, a nie innym statkiem.

Niezwykły sen

Znowu sen…
Jak ptak odfrunie w nieziemskie przestworza.
Nim się zbudzę kroczę wolno przez rajskie ogrody.
Mijam drogi pełne ludzi i dzikie bezdroża.
Ktoś mi podał dzbanek krystalicznej wody.

Piję z niego, twarz moja ożywa i uśmiechem błyszczy
i znowu się czuję jakbym była w niebie,
jakbym się podniosła z marazmu i zgliszczy,
ale dłoń nie Twoja, tutaj nie ma Ciebie.

Nagle gdzieś w półcieniu postać trochę znana
przywołuje me imię, głos cicho mnie wzywa,
więc idę, chociaż ścieżka znika jak zaczarowana.
Dobrze znam to uczucie, bo w snach już tak bywa.

I choćbym się zbudzić naprawdę nie chciała,
tylko wyśnić to wszystko jakby jawą było.
Nagle, pstryk! Opada mi z oczu ta senna kotara.
Rzeczywistość mnie wzywa. Wszystko się skończyło.

TRIOLET

Trwaj chwilo

Trwaj chwilo, przyjaciółko miła, posłanniczko marzeń.
Ty jesteś jak iskra bystra, z żywiołami kroczysz.
Bądź dla mnie łaskawa, z pasmem dobrych zdarzeń.
Trwaj chwilo, przyjaciółko miła, posłanniczko marzeń.

Obfitujesz w wyzwania, pełne nowych wrażeń.
Gestem mnie przytulasz lub słowem się droczysz.
Trwaj chwilo, przyjaciółko miła, posłanniczko marzeń.
Ty jesteś jak iskra bystra, z żywiołami kroczysz.

Moje serce

Moje serce droższe od kruchego wspomnienia.
Cieplejsze od ulotnego, chłodnego spojrzenia.
Droższe od skarbów błyszczących, żaru namiętności.
Moje serce ukryte w świecie uczciwości.

Moje serce się błąka, lecz jak dzban po brzegi,
wypełni go ogień i roztopi śniegi.
Teraz stąpa wąską ścieżką ze swoją pokutą,
żalem przepełnione, minorową nutą.

Moje serce rozczula się łatwo, tak bywa niestety.
Pasuje do tych czasów, jak wół do karety.
Moje serce cicho śpiewa w rytmie niestrudzonym
i takt swój wystukuje w koncercie natchnionym.

Moje serce czerwień krwi wciąż wytrwale tłoczy
i napędza moje ciało, ze mną wszędzie kroczy.
Serce moje za przyjaciółkę ma wierną wciąż duszę.
Ja z nimi jak pielgrzym w świat marzeń wyruszę.

Pocieszanka

Ubóstwiam tańczyć, pisać i śnić,
i lubię z Tobą przebywać.
A kiedy będę na starość tyć,
to mi po prostu to wybacz.

Z tego co mam staram cieszyć się
i celebrować to gestem.
A kiedy na starość pomarszczę się,
to chociaż się uciesz, że jestem.

Jak mnie dopadnie przyjaciel strach,
że kiedyś posługi odmówi głowa.
Na starość popatrzę tonąc we łzach.
Ty w swych ramionach mnie schowaj.

I tak chowając, do ucha szepcz,
że wszak ta starość niestraszna
i powolutku obok mnie drepcz.
Dotrzemy do bram rajskiego miasta.

Lekkość

Lekkie jest piórko, lekki motylek.
Lekki wróbelek, lekki jest bilet.
Lekki jest listek, lekkie powietrze
i latawiec lekki, gdy drga na wietrze.

Lekkie jest słowo, gdy jest uczciwe.
Lekkie są gesty, gdy są prawdziwe.
Wszystko jest lekkie, gdy z serca płynie
i lekkie będzie przy mroźnej zimie.

Myśl też jest lekka, kiedy bywa szczera.
Lekka decyzja, gdy radość wybiera.
Lekka jest podróż, gdy wygodne buty
i lekkie są drogi, byle nie na skróty.

Lekka jest dusza, gdy dobre zdrowie.
Zawsze jest lekko szczęśliwej głowie.

Sny

Oddaj mi sny, Boże,
te piękne, młodzieńcze,
te chwile beztroskie niczym nieskalane.
Podaruj mi znów
w prezencie piosenkę,
którą śpiewałam – blues czarny nad ranem.

Popatrz na mnie z góry,
małego człowieka
i dłonią swą pogłaszcz me nędzne oblicze.
A kiedy wróci ku mnie
istna wspomnień rzeka,
spójrz – znów się uśmiecham.
Na więcej nie liczę.

I te kwiaty polne,
tak dawno zrywane,
te chabry i maki, malin pełne dłonie.
Przypomnij mi wszystko,
co umiłowane, moim kiedyś było.
I teraz to chłonę.

Żyć w biegu już nie chcę,
takie smutne czasy.
Niech mi więc znów ptaki
śpiewają do tańca,
a leszczyna kwitnie, szumią gęste lasy.
Czuć błogostan pragnę.
Boskiego posłańca.

Odrodź mnie z popiołów.
Daruj błękit nieba.
Oddaj mi sny tamte,
zamień je na nowe.
Niech znowu się zbudzę – tego mi potrzeba.
Niechaj mnie otoczą czasy kolorowe.

Srebrno-złota opowieść

W srebrnym gaju srebrne drzewa,
na gałęziach srebrne liście,
srebrne ptaki w srebrne pióra
wystrojone uroczyście,
srebrnym głosem jak dzwon srebrny
wyśpiewują swoje trele.
Nagle zegar srebrny ożył
oraz wieża na kościele.
Słońce w złoto ozdobione
swe refleksy śle sowicie
i fontanna ożywiona
w srebrnych kroplach niesie życie.
A tymczasem słońce złote
promieniami srebro grzeje
i przyjemnie dzień się toczy,
niosąc radość i nadzieję.
Księżyc też w srebrnej poświacie
ześle ku nam ciszę nocy,
więc zaśnijmy śniąc sen jeden.
Srebrno-złoty sen uroczy.

Gdybyś

Gdybyś moją kibić spojrzeniem otoczył,
gdybyś spojrzał tęsknie choć raz prosto w oczy.
Gdybyś z swych uśmiechów posłał mi ten jeden,
ja wiedziałabym, że jest droższy niźli innych siedem.
A tak mi za uśmiech ta chwila wystarczy,
zjedzona w pośpiechu cząstka pomarańczy.
Zaśpiewana piosenka, może zbyt za wcześnie.
A spojrzenie Twoje będę łowić we śnie.

Nogi

Raz śniło mi się, że miałam nogi,
takie od szyi aż do podłogi!
Na widok nóg tych każdy esteta
z rozkoszą myślał: Cóż za kobieta!
Są przecież dłuższe niż u gazeli!
Czy wyście takie kiedyś widzieli?!
To nawet rącza antylopa nosząc
swe z dumą popełnia faux pas!
Lub weźmy nawet wielką żyrafę,
szczycąc się swymi popełnia gafę!
A tutaj nogi takie powabne,
no i w dodatku długie i zgrabne!
I wszystko było piękne, cudowne.
Ktoś nawet posłał oko wymowne,
ktoś trącił ramię jakby przypadkiem,
ktoś się uśmiechnął niby ukradkiem.
Posłał pytanie: Czy Pani sama?
Ja na to: Nie! (wszak jestem dama).
Stan nóg niezwykłych mi imponował,
bo każdy facet komplementował.
Nagle zwrot akcji. Poszli w swą stronę…
Ja smutno myślę: Wszystko skończone?
Na próżność damską wyrok padł srogi.
Budzę się, patrzę… Nogi – jak nogi.

Twoja twarz

Twarz mi się we śnie Twoja wyłania.
Oczy i usta, nos i podbródek.
Ach, jakże miłe są to doznania!
I kto mi powie, że sen nie jest cudem?

Prawie dotykam Twej męskiej dłoni.
Prawie… bo rwie się snu mego nić.
A Twego obrazu nic nie przesłoni.
Dla takich snów, wiem – warto żyć.

Śnieg w samym środku lata?

Sypnęło śniegiem. Puszystym białym.
Drzewa są w miękkich szatach.
Lecz dziwi jeden szczególik mały.
Skąd śnieg w samym środku lata?

Sypnęło zdrowo. Biel już się kładzie
na trawach oraz na kwiatach.
Przymrozek ścina owoce w sadzie.
Skąd śnieg ten pośrodku lata?

Widzę, że leży z lśniącym połyskiem.
Z przyrodą wokół się brata.
Więc na nic te rozważania wszystkie.
Przyszedł. W samym środku lata.

Kwiat jednej nocy

Zakwita w noc tę jedyną kwiat bardzo rzadki i biały.
Ukryty przed ludzkim okiem, tkwi delikatny cały.
Drżącymi płatkami na wietrze powiewa jak baletnica
i swoim cudnym widokiem niejedno istnienie zachwyca.

Kiedy go dotknąć, to wówczas unicestwienie się skrada,
a zegar czas mu odmierza, piasek w klepsydrze opada.
I choćby chciano, by zwieńczyć nim kiedyś czyjeś skronie,
to jego przeznaczeniem jest sycić wzrok innych – nie dłonie.

Wędrowcze!
Przystań na chwilę i popatrz na kwiat z utęsknieniem.
Niech stanie się Twą radością, miłością, Twoim marzeniem.
I uwierz, iż moc Twoja sprawi, że kiedy gwiazdy zbledną,
on kwitnąć będzie codziennie, a nie tylko w tę noc jedną.

Podarunek

Podaruj mi cząstkę swojego istnienia.
Podaruj mi garstkę swojego uśmiechu.
Wiersz mi podaruj, daruj mi marzenia.
Podaruj godziny czystości i grzechu.

Podaruj mi dotyk, swe myśli radosne.
Chwile mi podaruj tęsknie wyczekane.
Podaruj lato, jesień, zimę, wiosnę.
Spojrzenie podaruj w żar opakowane.

Prezent mi przygotuj i przewiąż wstążeczką
te wszystkie wspomnienia, zanim się pogubią.
A kiedy już będę starsza nieco deczko,
odnajdę je we śnie cudną nocą długą.

Obłoczki

Dwa białe obłoczki sunęły po niebie
i nikt tego nie dostrzegł, że płyną do siebie.
A one, kiedy wszyscy wzrok na przestrzeni męczą,
skradły sobie całusa i zakwitły tęczą.

Spotkanie

Przyszła tak niepostrzeżenie
zostawiając w sercu ślad.
Żyje we mnie jak wspomnienie
tamtych, tak beztroskich lat.

Wciąż oddycha mym powietrzem
i znów czerpie siły moc.
Nie rozwiała się na wietrze.
Wzywam „ją” w gwiaździstą noc.

„Ona” lekko mnie kołysze
i wprowadza w błogi sen.
„Ona” mi przynosi ciszę,
gdy przypływasz tak jak tlen.

„Ona” westchnień mych ikoną,
tłoczy we mnie czerwień krwi.
Niechaj nazwą mnie szaloną!
„Jej” oddaję przyszłe dni.

Kiedyś przyjdzie uśmiechnięta
kładąc słowa w usta Twe.
A czas stanie. Chwila święta
będzie trwała. Bóg to wie…

I zabierze żałość starą,
z serca wyjmie okruch szkła,
ciemną noc rozświetli flarą,
by obudzić nas za dnia.

I tak budzić dotąd będzie,
aż istnienia porwie te,
śmierć, jak rumak co w obłędzie
kopytami ziemię drze.

A tymczasem w tym zamęcie
Świata, co do przodu gna,
będę wierzyć w „wniebowzięcie”
Twymi dłońmi mego „ja”.

Jeśli…

Jeśli przyjdziesz kiedyś, frezje przynieś, proszę…
Podaruj mi zapach rajskiego edenu.
Ja je do serca przytulę, do góry uniosę.
Będą dla mnie jak powiew bezcennego tlenu.

Jeśli mnie odwiedzisz, uśmiech zabierz z sobą.
Stań w progu i obdarz mnie nim szczerze i sowicie.
On będzie dla mnie najlepszą ozdobą.
Prowadzić mnie będzie poprzez dalsze życie.

Jeśli kiedykolwiek będzie nam to dane,
by zobaczyć w swych oczach nasz kawałek nieba,
weźmiesz mnie w ramiona o czwartej nad ranem.
Zatańczymy cichutko… Czegóż więcej trzeba?

Lustro wody

W lustrze czystej wody widzę swe odbicie.
W lustrze wody widzę dziewczynę sprzed lat…
Lustro wody jak zwierciadło ukazuje życie,
które było inne, nim pobiegłam w świat…
W lustrze wody ukryte są wszystkie wspomnienia,
te lepsze i gorsze, ale jednak moje.
Lustro wody daje mi wiele do myślenia,
wpatruję się w toń jego, wcale się nie boję.
Nagle woda krystaliczna tak mętną się zdaje,
że już dostrzec nie mogę swojego odbicia…
Nie mniej jednak to chwila, która się wydaje
wiecznością, a to tylko moment wyłowiony z życia.

Burza

Przyszła nagle! Świat się wali!
Błysk i grzmot – po prostu trwoga
i choć słyszę ją w oddali,
już się zbliża. Burza sroga.

Wiatr się wzmaga, zgina drzewa,
one klęczą pod ciężarem.
Czas już zastygł, ptak nie śpiewa,
tylko szumią buki stare.

Niebo w jasność się ubiera
i złowrogim straszy trzaskiem.
Światem mocno poniewiera
i oślepia jasnym blaskiem.

Ściana wody mnie zalewa,
płyną łzy zmieszane z deszczem.
Drzewa toną, ptak nie śpiewa,
przestraszony grzmotem jeszcze.

Spektakl trwa godziny, wieczność.
Wszystko mocno się przedłuża,
lecz czasami to konieczność,
by gwałtowna przeszła burza.

Quo vadimus?

Serca nie oszukasz, choć rozum zawodzi
i już się wydaje, że wszystko się śniło,
a jednak w pamięci nagle myśl się rodzi
i wiadomo wtedy, że się wydarzyło.

Niełatwo zaprzeczyć wszystkim swym tęsknotom
i pogrążyć w niebycie to, co zmysłom drogie,
a ciało otoczyć szarugą i słotą
i zapomnieć znienacka krótkie chwile błogie.

Dlatego gdy myślę, że wszystko stracone,
że z pamięci mi wyrwą dobrych wspomnień stado,
przywołuję chwile niczym niezmącone
i stawiam pytania: „Quo vadis”? „Quo vado”?

Powidok

Odprowadź mnie swoim spojrzeniem,
gdzie marzeń tysiące na jawie,
nim staniesz się moim wspomnieniem,
w mej głowie Twój obraz zostawię.

On niczym strapiony przyjaciel
parasol nad głową otworzy.
On będzie pocieszał mnie raczej,
bo radość dzielona się mnoży.

Gdy spojrzę na Twoje zdjęcie,
powidok zobaczę na ścianie,
on towarzyszyć mi będzie,
gdy noc ciemna nastanie.

Lecz powiedz słowo…a wtedy
czar pryśnie jak bańka mydlana.
Czy wróci? Jeśli tak, to kiedy?
To życia odwieczne arkana.

Wiosenne rozmarzenie

Wiosna jak co roku bzem wonnym rozkwita,
tak jak słowa moje na kartkach papieru.
Od radości po smutek. Nadzieja zawita
wiatrem w dal niesiona, budująca wielu.

Toż to prawie lato! Cudowne wrażenie
kiedy dusza pląsa wśród zieleni czystej,
wzrok dostrzega życia niezwykłe odcienie,
błądząc wśród traw rosłych i rosy srebrzystej.

A gdy usta śpiewają, to anioły w górze
dają koncert na skrzypce, fortepian, gitarę.
Siadają wygodnie na bielutkiej chmurze
i w tym rozczuleniu łzy ronią nad miarę.

Utęsknione chwile wracają jak ptaki,
osiedlają się cicho, gniazda chcą budować.
Może to przeznaczenie? Niebo daje znaki,
by spokój i harmonię wewnętrzną zachować.

I powraca cisza, choć z trudem ją wskrzeszam.
Myśli krążą jednak po znanym terenie.
Uśmiecham się do nich i siebie rozgrzeszam,
popadając w błogie serca rozmarzenie.

Bądź

Bądź. Jak ukłucie serca pierwsze.
Bądź i mów do mnie wierszem.
Bądź. Otwórz moje oczy.
Chcę z Tobą przez życie kroczyć.
Bądź. Zatańczę w tłumie.
Bądź. Tylko Ty to zrozumiesz.
Spójrz, śmieję się do Ciebie.
Gwiazdą zamrugam na niebie.
Bądź. Słowa w czyn zmienię.
Bądź. Odczaruj wspomnienie.
Gdy sen mnie nocą otuli,
Ty bądź wśród fiołków i prymuli.
Pieszczotą zmysłów będzie świadomość,
że jesteś. Taki nietuzinkowy jegomość.
Już więcej nie powiem, nie napiszę.
Choć myśli Twych nie usłyszę,
bądź i daj duszy schronienie.
Podaruj mi serca wzruszenie.

Pochwała życia

Szczęście w kropli deszczu i radość o świcie,
przyjaźń w ciepłym słowie – to jest nasze życie.
Ozdobione w kwiaty, oprószone śniegiem,
czasami wolniejsze lub przebyte biegiem.
Każdy z nas codziennie o czymś marzy skrycie.
Może o miłości? Kto wie? Samo życie!
Dar bezcenny, boski, zamknięty w dwóch słowach.
Idylla i troski – lecz warto próbować!
I wierzyć w marzenia. Odrzucić swe żale.
Niewidzialne uczynić widzialnym. Nie żartuję wcale!
W bursztynie widzieć słońce, księżyc w hematycie.
Z zachwytu podskoczyć! To jest właśnie życie!
Nie ulegać zmartwieniom, pamiętać o bliskich
i cieszyć się z drobnostek. Bez wyjątku. Z wszystkich!
Miłość ujrzeć w źrenicy, wiarę w nieboskłonie.
Nadzieję w koniczynie. Ona nie zatonie!
Muzyką napełnić dusze! Moc poczuć w zenicie.
Mieć skrzydła u ramion! Docenić swe życie!

Tęsknota

Czy pamiętasz, gdy dwa spojrzenia jednym zaiskrzyły?
Czy pamiętasz tę chwilę? Czy pamiętasz miły?
Ja wiem, że to dawno było, ale było przecież.
Chciałam by ta chwila była najdłuższa na świecie.
Spotkały się dwa serca, dwa podobne światy.
Biły jednym rytmem, grywały toccaty
albo Vivaldiego „Cztery pory roku".
Wierszem życie pisały, o świcie, o zmroku.
Oczy… Ach te oczy! Ciepłe, rozmarzone.
Czułości łaknące. W siebie zapatrzone.
Dłoni każdy dotyk tak zwiewny, nieśmiały.
Im rzadszy, tym upragniony. Zmysły nas wzywały.
Usta… Jakże trudno im było z dala trwać od siebie.
Teraz to wspomnienie. Nie ma obok Ciebie.
Taka kolej losu. Tak bywa czasami,
że szczęście chodzi jak kot swoimi drogami.
I niewykluczone, że w którejś życia godzinie
do mnie i do Ciebie łódeczką przypłynie.
Wystruganą z marzeń, z tego co przetrwało.
Choćby miało żeglować nieskończoność całą.
Wszystko jedno kiedy… W tęsknocie jest siła.
Jakże nieśmiertelna serc melodia miła!

TRIOLET

Skrzydła

Niech mi urosną u ramion skrzydła!
Ważki, motyla, orła, sokoła,
bo nie chcę wpaść w nostalgii sidła.
Niech mi urosną u ramion skrzydła!

Nadzieje płonne, senne mamidła.
Deszcz smaga skórę, wiatr dookoła.
Niech mi urosną u ramion skrzydła!
Ważki, motyla, orła, sokoła.

TRIOLET

Drogi

Dwie drogi wiodły daleko przed siebie.
Jedna brukowana, a druga piaszczysta.
Wybór był niełatwy, bo szukałam Ciebie.
Dwie drogi wiodły daleko przed siebie.

I wreszcie krok dałam, marząc o tym niebie,
które naszym być miało. Sprawa oczywista.
Dwie drogi wiodły daleko przed siebie.
Jedna brukowana, a druga piaszczysta…

TRIOLET

Rejs

W rejs wyruszam daleki i snuję marzenia,
że tam gdzie dopłynę, będzie port właściwy.
Zarzucę kotwicę, wyjdę na brzeg z cienia.
W rejs wyruszam daleki i snuję marzenia.

Będziesz na mnie czekał i doznam olśnienia,
że mi pocałunek zsyła mój los miłościwy.
W rejs wyruszam daleki i snuję marzenia,
że tam gdzie dopłynę, będzie port właściwy.

Wybór
(parafraza trioletu „Drogi”)

Na rozstaju duktów, pod błękitnym niebem
stałam zapatrzona w dali bezkres srogi.
Wizja Ciebie była mi najdroższym chlebem,
lecz którędy pójść miałam? Wszak były dwie drogi.
Pierwsza brukowana, kręta choć niewąska,
mogła zaprowadzić do celu bezpiecznie.
Druga z żółtym piaskiem, prosta, ale grząska
mogła być właściwą. Chociaż niekoniecznie...
Ten wybór napawał mnie lękiem, rozpaczą.
Którą drogę obrać by nie stracić celu?
I co tak naprawdę obie drogi znaczą?
Wybór był niełatwy. Tak jak jeden z wielu.
Życie. Samo życie. Tak wtedy myślałam
i ruszyłam drogą, tą piaskiem pokrytą,
lecz na tej alei Ciebie nie spotkałam,
a więc ona nie była dla mnie należytą.
Zawrócić, zawrócić! Niełatwa to sprawa,
bo życie gna do przodu, wybór dokonany,
obawą mnie tylko sama myśl napawa:
Jeśliś Ty na brukowanej został, mój Kochany?
Trudno. Boża wola, choć decyzje moje,
więc wyprzeć się nie da tego, co podjęte.

A niech to! Idę. Najgorsze zastoje,
bo czynią drogi miast święte – przeklęte.
Już nie czas narzekać. Szukam rozwidlenia,
wierzę, że nim marzenia moje w gruzy legną
będziesz stał Najdroższy, z sercem nie z kamienia,
tam gdzie drogi owe w jedyną się zbiegną.
A wtedy przytulisz moją duszę, ciało.
Wyznaczysz kierunek. Nazwiesz mnie Kochaną.
I wówczas zrozumiem, że tak być musiało,
abym dalej poszła z Tobą drogą brukowaną.

TRIOLET

Obraz Ciebie

Jawisz mi się we śnie jako anioł z nieba.
Jedno słowo Twoje ogrzewa mi serce.
Fala ciepła płynie. Czego więcej trzeba?
Jawisz mi się we śnie jako anioł z nieba.

Tyś zapachem słodkim pszenicznego chleba.
Moim objawieniem, gdy rozum w rozterce.
Jawisz mi się we śnie jako anioł z nieba.
Jedno słowo Twoje ogrzewa mi serce.

Bocca della Verita

Czekałam na słowa, bo Ty byłeś nimi.
Ustami drżącymi Twe imię szeptałam.
Myśli moje biegły drogami prostymi.
Wciąż szukały Ciebie. Ciebie ujrzeć chciałam.

Godzina wybiła. Ptaki mkną, lecz słowa
milczą zamiast nadejść. Cisza w uszach dzwoni.
I płyną minuty. Pełna marzeń głowa.
Czy ją słowo Twoje jak niegdyś dogoni?

Tego nie wiem, lecz prawda zapewne jest jedna.
Ona śpi na dnie serc naszych głęboko ukryta.
A kiedy się zbudzi, dojdziemy do sedna
i spleciemy dłonie w „Bocca della Verita".

Słońce

Wschodzisz, niesiesz światło, otulasz mi duszę,
otwierasz radosne i tęskne przestrzenie
i wiem, że gdy jesteś każdą łzę osuszę,
bo przy Tobie ciepło czuję i schronienie.
Nie boję się mroku, on nie straszny wcale,
ciemność mego ciała nigdy nie otoczy,
już zniknęły troski, już odeszły żale
i znowu się śmieją moje smutne oczy.
Nawet kiedy niebo mroczne chmury ścielą
i zdać by się mogło, że jest ich tysiące,
Ty nad nimi jesteś, jak ptak nad topielą.
I dajesz mi siłę. Życiodajne Słońce!

To, co w nas

To, co w nas tli się płomieniem, nie zginie.
To jest warte wszystkie skarby świata.
To się nie zetrze, nie zniszczy, nie minie.
Jest i będzie niczym ciepły powiew lata.
To, co w sercach nosimy, nie zblednie,
nawet jeśli troszkę tylko przyszarzeje.
To się obudzi tak nagle, bezwiednie,
strumień radości w ciała nasze wleje.
Mieszka w nas wrażliwy, dobry człowiek,
który choć błądzi – ciągle ma nadzieję
i choć deszcz czasem kapie spod powiek,
słońce duszę promieniami ogrzeje.

Rytm serca

Dotknąłeś serca mojego, rytm mu zmieniając na zawsze.
Bicie jest bardzo stabilne, intrygujące, ciekawsze.
Dotknąłeś zupełnie niewinnie i stało się. Jest o ton wyżej.
Tylko Ty jeden tak mogłeś. Do Ciebie jest mu najbliżej.
Bije i z życia wciąż czerpie te wersy, strofy, zdania.
Ubrane w szal ze wspomnień, wrażliwość swoją odsłania.
Chroni swe ciche marzenia. Jak ptaki w nim się kołaczą.
A to zapewne z wrażenia – pragnienia tak wiele znaczą.
Kiedy noc ciemna zapada, gdy się skrada wujaszek sen,
serce ze swych sił nie opada. Bije. Biegnie przed siebie, hen.
Jeśli spotkasz je w swoim śnie, dotknij. Jeśli zechcesz. Kolejny raz.
Gdy się zbudzi, uderzeń nie zwolni i dobiegnie do Ciebie na czas.

Myśli bezpieczny port

Jak dźwięk najczystszy spichrzowego dzwonu,
jak szum krystalicznej wody wśród lasów płynącej,
tak myśli moje poszukują schronienia i domu,
wśród cichych dźwięków muzyki i rosy błyszczącej.
Tam jest dla nich strawa, tam jest nektar boski,
tam gdzie spokój jak diament lśni budząc się o świcie.
To miejsce odsunie niepokój i troski,
duszę radością zaleje – wierzę. W piękne życie.
Tyś jest myślą z wielu, ale najcenniejszą.
Przypływasz łódeczką, bez meandrów rzeką.
I dajesz mi siłę, mocną, najważniejszą.
Bo jesteś. Istniejesz. I to niedaleko.
Jak oddechu zdrowego pełne ulgi tchnienie,
jak modlitwy żarliwej słowa wszechmogące,
tak myśli moje suną przez świata przestrzenie,
wysyłając w kosmos uśmiechów tysiące.

Wszędzie Ty

W kolorach, tęsknocie, w wierszyka polocie.
W kroplach deszczu, burzy, w zabawnej kałuży.
W każdej dnia ozdobie, w „na życie” sposobie.
W myśli mych wspomnieniu, w ciepłym okamgnieniu.
W melodii i w ciszy, w zapisanej kliszy.
W jedności myślenia, w słońcu, w plamach cienia.
W obłokach na niebie.
Wszędzie widzę… Ciebie.

Bezcenne jest piękne serce

Jeśli serce w Twej piersi ze złota,
lazurowym odbiciem przejrzyste,
Ty wiesz, co to znaczy tęsknota.
Ty wiesz, co to myśli czyste.
Pragniesz uczuć, uniesień, oddechu.
W Twym umyśle jest wiosna bez końca.
Czerpiesz siłę z ludzkiego uśmiechu.
Jesteś. Będziesz. Jak tlen. Lgniesz do słońca.
Kwiat zakwita na Twej drodze wiecznie,
anioł wiernie Ci towarzyszy,
przejdziesz mosty w podróży bezpiecznie.
Prośby Twoje Najwyższy usłyszy.
Twe marzenia niech staną się jawą.
Zasługujesz na każdy dar z nieba.
Gdy dwa serca w rytm szybszy się wprawią.
Bądź szczęśliwy. Nic więcej nie trzeba.

Przyjdzie czas

W spojrzeniu kryje się marzenie,
w bliskości serc – ciche westchnienie.
W radości – piękno każdej duszy.
W smutku zaś żal, co uśmiech kruszy.
W tęsknocie czai się uczucie.
W ciszy jest spokój, a brzmienie w nucie.
W chwili jest urok, jeśli szczęśliwa.
Wspomnienie szalem umysł okrywa.
W oddechu – lato, wiosna we włosach.
W pragnieniu stałość. Fiolet we wrzosach.
Czerwień zaś w makach. Na ustach słowo.
A myśl ponad nami sunie „de novo".
I niestrudzenie krąży dokoła,
wciąż czegoś pragnie i kogoś woła.
Kogoś, kto zapadł w myśl tę na zawsze.
Zostaje w głowie, jak obraz w kadrze.
Dotyka struny, co kusi brzmieniem,
płynie muzyka. Jedno spojrzenie.
Dotyk. Muśnięcie. Rozgrzane skronie.
I nagle żar. To serce płonie.
W bezkresnej dali szuka wytchnienia.
Przyjdzie czas. Spełni wszystkie pragnienia.

Pokoik

W moim sercu masz mieszkanie.
To pokoik. Jest w nim schludnie.
Ciepłe barwy, dużo światła.
Okno „patrzy” na południe.
Jest przedsionek, duża szafa.
Pozostałe meble – nowe.
Ja mam obok drugi pokój.
Serce wszak dwukomorowe.
Więc widywać się będziemy
i w przedsionkach się spotykać.
Sąsiadami się staniemy.
Zegar życia będzie tykać.

Na moim niebie

Na moim niebie słońce namaluję
i chmur całe stado. Jak z pierza poduszki.
Na moim sklepieniu Ciebie wyczaruję,
rozsypię z brokatu srebrzyste okruszki.

Gdy nastanie wieczór, gwiazdy się obudzą
i lśnić będą w przestworzach jak kolia błyszcząca.
Onieśmielą swym pięknem i żar dnia ostudzą.
Księżyc wzejdzie i dotrwa, aż do wschodu słońca.

Jeśli patrzysz na gwiazdy, jedna już od wieków,
niezmiennie najjaśniej w noc pogodną świeci.
Wkrótce spadnie i przemierzy te kilka parseków,
a potem prosto do Ciebie z otchłani przyleci.

Drzewo

Siadłam pod drzewem. Miło i cicho.
Spokój niezwykły otacza duszę.
Radość się budzi. Spać poszło licho.
Ja się spod drzewa tego nie ruszę!

Ależ przyjemnie! Wiatr trąca liście,
a one tańczą, płyną w takt walca.
Czas płynie wolno i uroczyście.
Chwila za chwilą stąpa na palcach.

Drozd swoim śpiewem eter wypełnia.
Dzięcioł i kornik dziś żyją w zgodzie.
Kiedy nadejdzie Księżyca pełnia,
świerszcz zabrzmi w trawie.
W letnim ogrodzie.

Zamykam oczy i chłonę wszystko.
Ciszę, naturę, przestrzeń, powietrze.
Czuję błogostan. Piękne zjawisko.
Wnika pod skórę. Po milimetrze.

Może jeszcze kiedyś

Może jeszcze kiedyś szum wiatru dogonię.
Może jeszcze kiedyś bieg rzeki zawrócę.
Może jeszcze kiedyś zwyczajnie zadzwonię.
Może jeszcze kiedyś w góry swe powrócę.
Może jeszcze kiedyś bardzo uroczyście
zadrży moje serce, płomień swój zapali.
Może jeszcze kiedyś urośnie przebiśnieg
i przegoni zimę, zadumę oddali.
Może jeszcze kiedyś odnajdę swą radość,
zagubioną w trawach, chabrach i kąkolach.
Może jeszcze kiedyś raz stanie się zadość
i odszukam spokój w aksamitnych polach.
Może jeszcze kiedyś, nadzieją wiedziona
uwolnię emocje, aż po szpik, po dreszcze.
A wówczas los sprawi, że cud się dokona.
Może jeszcze kiedyś… Może kiedyś jeszcze.

Zabierz mnie do domu

Zabierz proszę mnie do domu.
Tam, gdzie jasny błękit nieba.
Gdzie się żalić nie ma komu.
Tego właśnie mi potrzeba.
Prowadź proszę, weź za rękę.
Tam, gdzie blask słoneczny bije.
Ja zaśpiewam Ci piosenkę.
I obejmę Twoją szyję.
Oddal smutki, nakarm śmiechem.
Podaj radość na śniadanie.
I uspokój swym oddechem.
Niech się serce czułym stanie.
Zabierz mnie do domu. Proszę.
Tam gdzie spokój, gór widoki.
Czuć poranną pragnę rosę.
Wzniosę duszę pod obłoki.

Między słowami

Między słowami czai się wszystko.
Radość i smutek.
Uśmiech i łzy.
Miedzy słowami zgaduję przyszłość.
Bliskość odległą.
Jawę i sny.
Między słowami moje marzenia.
Zapach maciejki. Wiersz i proza.
Miedzy słowami dar odrodzenia.
Kruchość i siła. Dobra prognoza.

Kolory życia

W życiu ważne są kolory,
lecz nie te na materiale.
Ważne jest by barwne wzory
dyktowało serce stale.
W życiu ważne są drobiazgi,
lecz nie te co oczy mamią,
ale takie co w potrzaski
nie prowadzą i nie kłamią.
W życiu ważne mądre słowa,
lecz nie te co w dumę wbiją,
tylko takie co od nowa
szczerość serca duszkiem piją.
W życiu ważne wielkie czyny,
lecz nie te co duszę szpecą,
ale te co bez przyczyny
biegną. Ponad chmury lecą.
Życie składa się z odcieni.
Każdy swe dobiera skrycie.
Ważne jest by świat się mienił.
Kolorowo. Maluj życie.

Spojrzeniem swoim...

Spojrzeniem swoim przywołuję Ciebie,
westchnieniem cichym do Ciebie się zwracam.
Nasze gwiazdy świecą na tym samym niebie.
W myślach swoich drogę do Ciebie wciąż skracam.
A dni płyną jak łódka po wzburzonej toni.
Jak grzyby po deszczu rodzą się wspomnienia.
Kto wie? Może i myśl Twoja w tej chwili mnie goni?
Rytmem serca niesiona szuka zrozumienia.

Słoneczne ramiona

Tak bym chciała w ramionach Twych zasnąć.
Zaczarować świat byśmy byli sami.
Przebudzona, wyszeptać cichutko:
Ważne to, co dopiero przed nami.

Tak bym chciała obok Ciebie się budzić.
Znaleźć w oczach Twych swój kawałek nieba.
Otulona Twoim ciepłym oddechem
dotknąć tęczy. Więcej mi nie trzeba.

Tak bym chciała. Lecz co ma dla nas życie?
Mogę wierzyć – może cud się dokona,
że Ty też o tym marzysz skrycie,
by mnie kiedyś wziąć w swoje ramiona.

Myśli

Nasze myśli wirują i płyną.
To jest piękne. Mogą spotkać siebie.
Ja to wiem, że w eterze nie zginą.
Mkną jak fale po bezkresnym niebie.

Moje myśli tak samo jak Twoje
wciąż wygodne mają stare buty.
Pokonują trudności i znoje.
Znają ścieżki do siebie na skróty.

Takie myśli są dusz przyjacielem.
Oddychają przestrzenią i wiatrem.
Niosą z sobą drzew ożywczą zieleń.
Są uśmiechem, spokojem i światłem.

Jesteś

Rozświetlasz noc ciemną,
chronisz mnie przed mrokiem.
Jesteś mym wspomnieniem,
moim skrzydłem, wzrokiem.

Odwiedzasz mnie we śnie.
Bierzesz mnie w ramiona.
I czuję jak płynę
ciepłem otulona.

I głaszczę Twe ramię.
Cud doskonałości.
A czas gna do przodu.
I nie ma litości.

Budzę się, choć nie chcę.
Cisza dookoła.
I na próżno szepczę.
Imię Twoje wołam.

Obraz Twój zanika,
ale tylko we śnie,
bo gdy zmrużę oczy
Ty wciąż jesteś. Jesteś.

Oszukać czas

Gdybym oszukać czas miała
choćby tylko przez chwilę,
Twój obraz bym przywołała,
który wspominam tak mile.

Żebyś pobył tu ze mną.
Żebyś tak jak przed laty,
wieczorem i nocą ciemną
słał mi uśmiechy jak kwiaty.

Patrzył oczami niewinnie,
częstując mnie tym spojrzeniem,
a potem niezwykle zwinnie
otulał mnie swoim ramieniem.

Gdybym oszukać czas mogła…
Pamiętasz? Świeciło słońce.
I tyle słów co nie padły.
Setki, a może tysiące.

Miliony gwiazd na sklepieniu,
miliardy minut tak blisko.
A potem… Biliony wspomnień.
I cisza. Lecz to nie wszystko.

Tryliony wierszy przede mną.
Tych co oddadzą mi Ciebie.
Wszak słońce świeci to samo.
I na tym samym niebie.

Gdybym… A czas płynie jak rzeka
z pasmem bieżących wydarzeń,
lecz dla nas kiedyś zaczeka,
by wsiąść do pociągu marzeń.

Beta Cancri

Ponad moim dachem jest niebo gwiaździste.
Tam gdzieś beta Cancri światłem lekkim świeci.
Wzrok ku górze wznoszę. Sklepienie srebrzyste.
Szukam swojej gwiazdy. Tej, co uśmiech wznieci.

I nagle… Znalazłam! Choć dotknąć nie mogę.
I tylko ta jedna, radość na myśl zsyła.
Ona mnie prowadzi, więc wyruszam w drogę.
I tylko ta jedna sercu memu miła.

Leonidy wkrótce nad głową przepłyną.
Taki to już zamysł jesiennej natury.
A ta jedna błyszczy i za jej przyczyną
światłem otulona, chcę przenosić góry.

W gwiazdę zapatrzona odnajduję siebie.
Tą sprzed wielu laty. Z jasnym błyskiem w oku.
Wracają wspomnienia, a na ciemnym niebie
wciąż widzę tę jedną. Codziennie. Po zmroku.

Moje. Twoje. Nasze.

Moje szczęście zaklęte w dwóch słowach.
Lecz nie tych z łatwością wyszeptanych.
To każdego z nas serc pięknych połowa,
z chwil złożona szczerych, wyczekanych.

To szczęście pielęgnować chcę we dwoje,
nim się czas wypełni i ciała nam pochyli.
Chcę byś wiedział, że przy Tobie stoję.
W myślach, w oddaleniu, w każdej chwili.

Moje szczęście zakwitnie konwaliami.
Szczęście Twoje doda do nich aromaty.
I nic już nie stanie między nami.
Zakiełkuje uczucie jak kwiaty.

Czy Twe szczęście z moim spójne?
Sam wiesz przecież.
Uszanuję wybór wnętrza Twego.
Skrycie marzę, że takiej kobiecie,
oddasz serce i siebie samego.

Sen o Tobie

Płoną malwy różem i czerwienią.
Płonie słońce na rozgrzanym niebie.
Gwiazdy nocą skrzą się oraz mienią.
To jest droga jedyna do Ciebie.

W sen zapadam. Jak wczoraj. Przybywasz.
Jesteś tutaj, taki namacalny.
Pod postacią anioła się skrywasz.
W głowie kreślę Twój portret realny.

Rozmawiamy. Czuję swoje serce.
Uśmiech Twój obok mnie przepływa.
I wyciągam bezwiednie swe ręce.
Nie wiem przecież, co sen jeszcze skrywa.

Odwzajemniasz gesty. Mara to czy jawa?
Dotyk czuję. Dłoń zamknięta w dłoni.
To marzenie senne to cudowna sprawa.
Mogę nawet dotknąć Twojej skroni.

Tylko czas popędza. Wracać pora.
Zniknie obraz Twój w jeżynowym lesie.
Ale wiesz, że czekać jestem skora.
Może sen następny znów Ciebie przyniesie.

Zakwitniemy tęczą

Ja Ciebie proszę, szepcz mi ciepłe słowa.
Takie, które serce mi rozgrzeją.
Otwórz na świat oczy, zbudź umysł od nowa.
Otul mnie marzeniami, siłą i nadzieją.
Wypełnij mój krwiobieg. Wytrąć ze snu zmysły.
Dodaj szczyptę śmiechu. Niech popłynie rzeką.
Spraw by te doznania zbyt wcześnie nie prysły.
Ty jesteś i będziesz. Blisko czy daleko.
Pielęgnuj mą duszę. Niech rozkwitnę frezją.
A w ogrodzie uczuć zaszumią jabłonie.
Stanę się muzyką, prozą i poezją.
I rozum mój z rozkoszą w tym raju utonie.
Tylko bądź. Proszę. I gdzieś tam z oddali
ślij mi złote promienie, światło niestrudzone.
Ono mnie otoczy pierścieniem ze stali.
Włożysz mi na głowę z bławatków koronę.
A potem wszystko będzie jak ze snu pięknego.
Pobiegniemy razem radośnie przed siebie.
Odgadniemy przyszłość do końca naszego.
Zakwitniemy tęczą na tym samym niebie.

W oczach Twych

W oczach Twych swe odbicie złowiłam.
Takie skromne i takie niewinne.
I w spojrzeniu się Twym zatraciłam.
Nie zamienię Twych oczu na inne.

Wzrok Twój moim jest wzrokiem, na miarę.
Nie potrafię wytłumaczyć dlaczego…
Wystarczyło tylko wspomnień parę,
aby przeżyć coś tak niezwykłego.

Nie złudzenie, nie sen i nie mara
powoduje, że czuję błogie dreszcze
tylko zwykła, prosta ludzka wiara,
że popatrzysz na mnie kiedyś jeszcze.

Kto raz...

Kto raz odczuł łzę cudzą, zrozumie.
Ten wie, ile ona warta.
Ten nie szydzi, współczuć innym umie.
Nie jest atu zwykle życia karta.

Kto raz widział czyjąś rozpacz, rękę poda.
Zwłaszcza, gdy w nim dobre serce bije.
Ten wie, co oznacza ludzka zgoda,
bo wśród ludzi, jakże różnych żyje.

Kto raz zaznał samotnej podróży,
takiej, która ma tęsknoty znamię,
temu czas się przeciąga i dłuży,
lecz wytrwale podaje swe ramię.

Człowieczeństwo. Jakże ten bogaty,
kto odnaleźć siebie w innych zdoła.
Nie narazi nikogo na straty.
Niepotrzebna żadna manier szkoła.

Ten, kto radość drugiego podziela,
kto bez dumy ugiąć kark potrafi,
tego próba złota serca szczera.
Ten pod adres uczuć swoich trafi.

TRIOLET

Pożar serca

To spojrzenie, ta chwila, to oczu wyznanie.
Wiedziałam, że serca pożaru nie zgaszę.
Młodość i nieśmiałość. Dusz oczarowanie.
To spojrzenie, ta chwila, to oczu wyznanie.

Tyle lat! A wciąż żywe w pamięci spotkanie.
Jakby wczoraj było. Takie miłe. Nasze.
To spojrzenie, ta chwila, to oczu wyznanie.
Wiedziałam, że serca pożaru nie zgaszę.

Odprowadź

Odprowadź mnie swoim spojrzeniem.
Gdy znikniesz za rogiem ulicy,
ja stanę się wielkim milczeniem.
Kobietą w kamiennej spódnicy.

Odprowadź. Chwyć dłoń, nim zastygnę,
nim słowa jak ptaki odlecą
i zanim jak chwila Ci mignę,
przywołaj mą postać kobiecą.

I wyszepcz w tej ciszy dwa słowa,
lecz tylko gdy są mi pisane…
Jak światło rozbłysnę od nowa
lub zgasnę. Popłynę w nieznane.

Jutrzenka

W szepcie jutrzni świat skąpany.
Balansuje wciąż na linie.
Nadziejami obsypany.
Promień światła obok płynie.

Serce rytm wybija stały.
Twa muzyka mu przygrywa.
I te słowa co zabrzmiały.
I te myśli, które skrywam.

Z żarliwością ręce składam.
Wzrok mój zawisł gdzieś w przestrzeni.
Wierzę. W ciszę się zapadam.
Świt mi drogę opromieni.

Zaczaruj

Zaczaruj świat dla mnie. Na nowo.
Nauczmy się siebie wzajemnie.
Ja oddam Ci swe dobre słowo.
Ty przyjmij je dzisiaj ode mnie.

Zaczaruj mrok, Księżyc, gwiazdy.
Niech błyszczą jak nocne diamenty.
Nim świt zbudzi nagle nas jasny,
nasz czas będzie w chwilę zaklęty.

Choć krótka, nie skończy się przecież.
Czar trwa, a ja w nim utonę.
Ty jesteś jedyny na świecie.
Sfer Słońce na nieboskłonie.

TRIOLET

Dobroć

Jeśli dobroć to słabość, to jest siłą moją.
Co dzień mnie prowadzi i drogi wyznacza.
Choć taka niemodna, połyskuje zbroją.
Jeśli dobroć to słabość, to jest siłą moją.

Jest źródłem nadziei, spokoju ostoją.
Zna swoją wartość. Ze ścieżki nie zbacza.
Jeśli dobroć to słabość, to jest siłą moją.
Co dzień mnie prowadzi i drogi wyznacza.

Panta rhei

Popłyniesz tą łódką wraz ze mną,
ciosaną przez wszystkie te lata,
gdy serce nocą ciemną
tęsknota wiedzie skrzydlata?

Wyruszysz zwyczajnie w nieznane?
Wszak nie znasz zagadek losu…
Pozwolisz by kiedyś nad ranem
pragnienie Twe doszło do głosu?

Osuszysz tę łzę, która spada?
Uśmiechem rozbawisz me oczy?
Wnet słów błękitna kaskada
na usta moje wkroczy.

Wybierzesz się na tę włóczęgę?
Dotrzymam Ci kroku. Przyrzekam.
I idąc z nadzieją pod rękę
znowu uwierzę w człowieka.

TRIOLET

Światło

Spojrzałam w otchłań strasznego mroku.
Wtem boska jasność mrok rozświetliła.
Stanąć i patrzeć? Przyspieszyć kroku?
Spojrzałam w otchłań strasznego mroku.

I nagle przebłysk! Widno jest wokół!
Mozaika cieni. Tkwi w świetle siła!
Spojrzałam w otchłań strasznego mroku.
Wtem boska jasność mrok rozświetliła.

TRIOLET

Pod prąd

Weszłam do rzeki. Pod prąd, nie z prądem.
To większy opór z racji fizyki.
Straciłam kontakt ze stabilnym lądem.
Weszłam do rzeki. Pod prąd, nie z prądem.

Idę. Czy warto? Zgięta pod kątem...
Ćwiczę silną wolę? Nabywam praktyki?
Weszłam do rzeki. Pod prąd, nie z prądem.
To większy opór z racji fizyki.

Świat ze snów utkany

Nie lada trudno głowę wznieść,
gdy po upadku powstać trzeba.
Szarego życia poznać treść,
by zasmakować potem nieba.
Wszak stoję prosto. Kopę lat!
Choć się uśmiecham coraz śmielej,
nie zawsze jest łaskawy świat.
Nie zawsze wierni przyjaciele.
Zbyt duże słowo, więc kiedyś znów,
życzyłabym sobie jedynie,
byś sympatyku moich snów,
gdy spadniesz z nieba, stanął przy mnie.
A wtedy? Bóg to jeden wie,
czy coś pięknego się wydarzy.
Lecz coś mi każe wierzyć, że
nigdy nie można przestać marzyć...

W radości tkwi siła

Jak zapach wiosny, jak powiew lata,
znów mnie unosi radość skrzydlata.
Ona prowadzi mnie ku wolności.
Wzniosę więc toast na cześć radości!
O miła moja, Tyś mym spokojem,
łaskawą weną i szczęścia zdrojem.
Z pieśnią na ustach biegnę do Ciebie!
Ty nie zawodzisz nigdy w potrzebie.
Rozświetlasz blaskiem noce upiorne.
Zadziwiasz stylem i dbasz o formę,
byleby z serca płynęły słowa…
Ty z niego czerpać jesteś gotowa!
A tam gdzie radość, tam uśmiech błogi,
który prostuje zbyt kręte drogi,
który unosi w górę ramiona.
Nadzieja wraca znów przebudzona!
Od swej radości dostałam w wianie,
piękne i mądre, szczere przesłanie:
„Radość jest oknem, a uśmiech drzwiami,
by dobro kwitło pomiędzy nami”.

Światło życia

W stal zakuj serce, zachowaj siły.
Niech Cię ta zbroja ocali.
Te słodkie chwile, co kiedyś były,
będziemy znów wspominali.
Choć życie pędzi jak oszalałe,
puls w skroniach tętni miarowo,
budzą się myśli piękne i trwałe.
Zachowaj dziś dobre słowo.
Promienie nagle wyjdą z otchłani,
kropelki rosy rozjaśnią.
Pomkniemy szczęściem zaczarowani,
pomiędzy jawą a baśnią.
I pękną z ulgą serca okowy,
radość powróci błoga,
sen będzie lekki, miły i zdrowy,
bo światło jest dziełem Boga.

TRIOLET

Wiatr

Wiatr – samotnik, wpadł pomiędzy drzewa.
Liśćmi zakołysał i zaszumiał w trawie.
Zatańczył z wrzosami. Z ptakami zaśpiewał.
Wiatr – samotnik, wpadł pomiędzy drzewa.

Nawet mu niestraszna jesienna ulewa.
Poflirtował z deszczem. Wodę zmącił w stawie.
Wiatr – samotnik, wpadł pomiędzy drzewa.
Liśćmi zakołysał i zaszumiał w trawie.

TRIOLET

Serce dzwonu

Spiżowe. Zabrzmiało. Z niezwykłą lekkością.
Muzyką wypełniło kościoła sklepienie.
Z dzwonem, bratem swoim stało się jednością.
Spiżowe. Zabrzmiało. Z niezwykłą lekkością.

Rozległ się dźwięk czysty, z płomienną radością.
Na ulicach gwar zamarł, gdy wydało tchnienie.
Spiżowe. Zabrzmiało. Z niezwykłą lekkością.
Muzyką wypełniło kościoła sklepienie.

Gwiaździste niebo

Patrz, gwiazda na niebie błyszczy niczym diament.
Jeśli dobrze się przyjrzysz, zobaczysz ich więcej.
W niezwykłości swojej budzą w głowach zamęt,
lecz ciszą napełnią Twoje ludzkie serce.
Podążaj za nimi, za świata przyczyną.
Ktoś chciał, by tak właśnie wyglądało życie,
które raz autostradą, raz zaś cienką liną.
Przebudzenie nadejdzie tuż po błogim świcie.
Światło z dala płynące jak róg obfitości
falą ciepła zalewa, wzrok oderwać trudno.
Spokojem niesiona, rozmyślam w skrytości,
że barwami wypełnia mego bytu płótno.
Patrzę jeszcze chwilę, czas wracać do siebie.
One tam zostaną – boginki wszechrzeczy.
Będą skrzyć się złociście na bezkresnym niebie,
otulając swą magią i mając w swej pieczy.

Wieczorem

Wieczorem, gdy mrok cichy zapada,
tulę się do wspomnień minionego dnia.
Minuty, sekundy płyną jak kaskada
lawy, która w sercu moim ożywa i trwa.
Przetapia się w dotyk i zasypia w głowie,
potajemnie tworząc w niej senne obrazy,
przyjemne dla duszy, jakże miłe w słowie,
które przywoływać chcę tak wiele razy.
Szybują jak ptaki, więc snuję marzenia.
Łopoczą zwinnie lekkimi skrzydłami.
Unoszę się z nimi, ponad ogrodzenia,
ponad stratosferę. Razem z marzeniami.

TRIOLET

Zaśpiewał ptak złoty

Zaśpiewał ptak złoty w dzikiej koniczynie.
Świat obudził do życia tą melodią prostą.
Jego głos dźwięczny jak wodospad płynie.
Zaśpiewał ptak złoty w dzikiej koniczynie.

Błękit stał się błękitem w stosownej godzinie.
Kwiat jesienny zakwitł rozświetloną wiosną.
Zaśpiewał ptak złoty w dzikiej koniczynie.
Świat obudził do życia tą melodią prostą.

TRIOLET

Za sercem podążaj

Gdy słowa umilkną i światła pogasną,
gdy wedrze się w duszę zwątpienie,
za sercem podążaj drogą prostą, własną,
gdy słowa umilkną i światła pogasną.

Promień się przebije, noc stanie się jasną
i spokój odzyskasz na życia arenie,
gdy słowa umilkną i światła pogasną,
gdy wedrze się w duszę zwątpienie.

TRIOLET

Parasol

Parasolem mnie zasłoń, gdy z nieba deszcz spadnie.
Słowo stanie się ciałem. Prawdą i spełnieniem.
Myśli nas otulą. Zwiewnie, zgrabnie, ładnie.
Parasolem mnie zasłoń, gdy z nieba deszcz spadnie.

Twoja dłoń mnie przygarnie, serce moje skradnie.
Zanim słota umilknie, otocz mnie spojrzeniem.
Parasolem mnie zasłoń, gdy z nieba deszcz spadnie.
Słowo stanie się ciałem. Prawdą i spełnieniem.

TRIOLET

Szeptem

Najpiękniejsze słowa wymów do mnie szeptem.
W bukiet je ułożę, do serca przytulę.
Zasłonię przed wiatrem, ochronię przed deszczem.
Najpiękniejsze słowa wymów do mnie szeptem.

Na ich dźwięk zadrżą zmysły poruszone dreszczem,
kiedy je powtórzysz, tylko dla mnie, czule.
Najpiękniejsze słowa wymów do mnie szeptem.
W bukiet je ułożę, do serca przytulę.

TRIOLET

Pamięć

Pamięć jest jak klisza. Odtwarza obrazy
zapisane w głowie przez wszystkie te lata.
Trudno je zamazać. Są bez żadnej skazy.
Pamięć jest jak klisza. Odtwarza obrazy.

Życie gna do przodu. Choć tak wiele razy
łzę wyciska słoną, z nadzieją się bratam.
Pamięć jest jak klisza. Odtwarza obrazy
zapisane w głowie przez wszystkie te lata.

TRIOLET

Motyl

Przysiadł barwny motyl na moim ramieniu,
lecz odleciał wkrótce zbyt ciekawy świata.
Pokłonił się trawom, wszelkiemu stworzeniu.
Przysiadł barwny motyl na moim ramieniu.

Taka krótka chwila. Stoję w zamyśleniu.
Los czasami figle nam przeróżne płata.
Przysiadł barwny motyl na moim ramieniu,
lecz odleciał wkrótce zbyt ciekawy świata.

TRIOLET

W górach

W górach kwitnie spokój jak krokus na wiosnę.
To one mi dają serca ukojenie.
Przywołują chwile cudowne, radosne.
W górach kwitnie spokój jak krokus na wiosnę.

Chcę wrócić na szlaki, tam gdzie granie ostre,
gdzie niebu się kłaniam, czując wyciszenie.
W górach kwitnie spokój jak krokus na wiosnę.
To one mi dają serca ukojenie.

Płomień życia

W cichej zadumie nad boskością świata,
pochylam głowę. Mam oddech głęboki.
Skupienie przybywa. Myśl się z sercem brata,
wzlatuje wysoko i głaszcze obłoki.
Słońce wciąż ogrzewa odległe przestrzenie.
Nocą gwiazdy zapala ręka Najwyższego.
Księżyc niesie po dniu duszy oczyszczenie.
Przytulam się w myślach do globu srebrnego.
Pośród życia, które biegnie w tempie maratonu,
odkrywam codziennie perełki radości.
Warto się zatrzymać i posłuchać tonów
ze świata płynących. Wiele w nich czystości.
Te chwile napełnią cud istnienia treścią,
spokojem, pieśnią, śmiechem nieustannym.
Płyńmy więc jak ptaki, co swe drogi kreślą,
wolne i szczęśliwe, pod niebem porannym.
Zaś tym, którzy odeszli, których nie ma z nami
płomień życia zapalmy, by po „tamtej stronie”,
poczuli też spokój i ciszy aksamit.
My podajmy sobie wciąż żyjące dłonie.

TRIOLET

Jesienne liście

Zdmuchnął wiatr jak świecę, dwa jesienne liście.
Porywem niesione, gdzieś na ziemię spadną.
Wszystko się zdarzyło nagle – oczywiście.
Zdmuchnął wiatr jak świecę, dwa jesienne liście.

A one deszczem sklejone, suną uroczyście.
Nie da się ich rozdzielić siłą, mocą żadną.
Zdmuchnął wiatr jak świecę, dwa jesienne liście.
Porywem niesione, gdzieś na ziemię spadną.

TRIOLET

Zanim zasnę

Zanim zasnę, nim wpadnę w marzeń otchłanie,
myśl moja biegnie tylko w jedną stronę,
która na usta moje przywołuje to proste pytanie,
zanim zasnę, nim wpadnę w marzeń otchłanie.

Czyś Ty z pragnień utkany, czyś jawą, mój Panie?
Powiedz proszę, bo w morzu zagadek utonę...
Zanim zasnę, nim wpadnę w marzeń otchłanie,
myśl moja biegnie tylko w jedną stronę.

A gdyby tak...

A gdybym tak sobie poszła?
W woalu cienia się skryła?
To zawołałbyś za mną:
Wróć tutaj, moja miła?!
A jeślibym nagle zamilkła,
jak w nostalgicznym ataku,
to ciszy smak by Cię przejął?
I biegłbyś do mnie chłopaku?
A gdyby śmiech się wypalił?
Zniknął mój żart i nie wrócił.
Czy nagle by czegoś zabrakło?
Czy także byś się zasmucił?
A gdybym z pustymi oczami
w tym zamyśleniu została,
czy objąłbyś mnie ramieniem
mocnym jak górska skała?
A jeślibyś nic nie uczynił?
Stojąc zupełnie z boku.
Zapomniał dźwięk mego imienia...
Wspomnienie utopił w potoku…
Lecz jeśli jestem tą właśnie,
tą która wciąż Ci się śniła,
to wyszepcz do mnie po zmroku:
Bądź, zawsze bądź... Moja miła.

Delikatność

Z pyłu gwiezdnego, z światłości świata,
z ciszy i dźwięków natury,
miodu słodkiego, z uroku lata
mam delikatność skóry.
Z myśli najczystszych, z ciepła oddechu,
z siły co skały kruszy,
z naturalnego, prostego śmiechu
mam delikatność duszy.
Z promieni Słońca, z barwnych odcieni,
z gwiazd, które świecą po zmroku,
z wiosny, która się zazieleni
mam delikatność wzroku.
Ze skrzydeł ptaka, z tez i lematów,
z nadziei, co bywa zdrowa,
z wiary w nieznane, z przydrożnych kwiatów
mam delikatność słowa.
Z marzeń najskrytszych, z serca porywów,
ze snu, gdy mi się przyśni,
z chwili niezwykłej, szczęścia przypływów
mam delikatność myśli.
Z iskierki w oku, ze słów mi bliskich,
ze zdań, co są mi zbroją,
z dni co nadejdą i gestów wszystkich
mam delikatność Twoją.

Jak ptaki...

Jej płatki czerwone na nic się nie zdadzą,
jeśli ich jedwab pustynia wypali.
Pytań, co spłoszone przysiadły przy drodze,
nikt już nie zrozumie i nikt nie ocali.
Oczy nagle wyblakną i pamięć zawiedzie,
serce jakby wolniejsze i posłuszniej bije.
I tylko „one” szybują gdzieś w górze z ptakami
i tak jak ptaki wolne, proste i niczyje.

Nieugięta

Zamknięta, wyklęta, zapomniana, cicha.
Już nie szuka sensu ani też nie wzdycha.
W obojętność przechodzi, między dniem i nocą.
Już nie czeka na chwile, gdy się gwiazdy złocą.
Przygarbiona, kulawa i ustaje w drodze.
Trzyma wyobraźni zbyt kurczowo wodze.
Nie chce, by ktokolwiek dostrzegł kolor oczu.
Zraniona, zmęczona stoi na uboczu.
Czy doprawdy? Taki scenariusz ułożyło życie?
Dla tej, która wierzyła w dobro w swym zachwycie?
Której śmiech łzy osuszał, radość brała górę...
Czyżby los pisał dla niej inną partyturę?
To możliwe, lecz ona jak stała, tak stoi.
Nie płacze, nie szlocha, świata się nie boi.
Jakiś blask niezwykły z jej oczu wciąż bije.
I w prostocie swych myśli, nadal wie, że żyje.
Oddycha spokojnie ufnością niesiona.
Skały kruszy, żal zgłuszy, trudności pokona.
Piękne ma oblicze. Pani zielna, święta.
Stoi przy mym boku – nadzieja nieugięta.

Jak w piosence

Przyjdź… I spójrz jak po raz pierwszy.
Przyjdź boso wśród kwiatów i łąk.
Ja powiem Ci któryś z moich wierszy.
Ty nie wypuszczaj mnie z rąk.
Przyjdź cicho. Znów nas wiosna ocali.
Wonią bzu i jaśminów odurzy.
W ręce włoży koszyk pełen malin.
W serce wleje tę krew, co się burzy.
Zapomnianą melodię przywróci.
Odda duszy to niezwykłe tchnienie.
Splącze palce i zmysły ocuci.
Spełni ludzkie najskrytsze marzenie.
Gdybyś jednak nie przyszedł… Prawo święte.
Jak w piosence… Nie musisz, nie muszę.
Oby tylko nasze drogi kręte
proste były. Ja kopii nie skruszę.

Koronkowy sen

W koronkowym śnie po północy,
przyjdziesz cicho. Zapukasz do drzwi...
Zanim zdążę spojrzeć w Twoje oczy,
będę czuła, że to mi się śni.

Powiesz coś o pływaniu w niebiosach...
Nim zrozumiem co się za tym kryje,
Ty już usta zatopisz w mych włosach,
ja zarzucę Ci ręce na szyję…

I poplączą się myśli jak nici.
Słowa utkną w kruchej przestrzeni.
Nim się eter bliskością nasyci,
wzrok i dotyk znów się zarumieni.

Potem wszystko runie w jednej chwili,
jakiś hałas nas ze snu wyrzuci,
lecz obojga ten moment nie zmyli,
by do snu tego znowu powrócić...

Gdy wieczorne rozbłysną płomienie,
przyjdę cicho jak Ty. Niespodzianie…
Wtopię się w Twoje nocne marzenie,
które moim snem także się stanie.

Moja myśl

Jak konie w galopie, jak obłok na niebie,
sunące po łące, płynące w przestworzach,
tak myśl moja biegnie wytrwale do Ciebie,
nie zbacza z swej drogi, nie śpi na rozdrożach.

Omija klucz ptaków, w powietrzu dryfuje,
czasami z rozpędu fikołki wywija,
lecz nadal odważnie przed siebie szybuje,
eterem niesiona – Twoja, a nie czyjaś.

W momencie gdy dotrze do drogi swej celu
przytul ja jak swoją, podaruj jej życie.
Postąp z nią jak z własną miły przyjacielu.
Ubierz ją w słów lekkie, przewiewne okrycie.

Droga

Ruszyłam drogą. Jak w półśnie bladą.
Schowaną z dala od ludzi.
Bez krajobrazu, gwiazd autostradą.
Świt tu się nie obudzi.

Ruszyłam cicho. Zostawiam ślady.
Zdjęłam zbyt ciężkie buty.
Nie czas narzekać na drogi wady,
bo nie prowadzi na skróty.

Kilka wymiarów. Czas – termin względny.
Dźwięki tu nie dochodzą.
Wciąż się potykam, popełniam błędy,
lecz zmysły już mnie nie zwodzą.

Mijam zakręty, wiraże ostre.
Na drodze lekka poświata.
Nadzieja ciągle ma mnie za siostrę.
Czemu mam smutek za brata?

Ruszyłam drogą. Jak w półśnie bladą.
Piaszczystą. Może się znudzić.
Bez krajobrazu, gwiazd autostradą.
Już czas z tego snu się obudzić.

Jesienny wiatr

Po ciemnych obłokach nieba,
wiatr mknie jak po wody toni,
trochę deszczem postraszy,
a potem chmury przegoni.

W bezbarwne ubrany szaty,
zagwiżdże w polu i zadmie,
trawy ozdobi w łaty,
drzewom całusa skradnie.

Na spacer zabierze liście,
dywan wzorzysty ułoży
i zaśnie oczywiście,
bo sen jesienny go zmorzy.

Jeśli mnie kiedyś odwiedzi
wiatr, by potargać mi włosy,
to wśród tych odcieni miedzi
splącze z moimi swe losy.

Jeśli to możliwe

Nie proszę Ciebie o więcej,
bo więcej nie zechcesz mi dać
i tylko zmęczone serce
uspokój, by mogło wciąż trwać.

Nie proszę Ciebie o więcej,
jak tylko o dobre słowo,
by moje zmęczone serce
zabiło wreszcie miarowo.

Nie proszę, bo to niewłaściwe,
lecz serce ocal, mój Boże
i na pytania wątpliwe
odpowiedz… Jeżeli możesz.

Oddychaj

Oddychaj prawdą, światłem, muzyką.
Oddychaj śpiewem, tańcem, radością.
Pokłoń się ciszy, leśnym strumykom.
Oddychaj wiatru wonną lekkością.
Oddychaj blaskiem serca płomienia.
Pokłoń się ptakom, cudnej przyrodzie.
Oddychaj sensem swego marzenia.
Oddychaj z ciałem najpiękniej w zgodzie.
Oddychaj dobrem... Gdzieś obok kroczy.
Oddychaj uśmiechem śmiałym.
Zabłysną też i inne oczy.
Oddychaj… Istnieniem całym.
Oddychaj…

Bukiet

Bukiet Ci niosę z liści jesiennych.
Bukiet czerwono-brązowy.
Ty go przygarnij, otul spojrzeniem.
W ten wieczór listopadowy.
Bukiet Ci niosę z gwiazdek zimowych.
Bukiet biało-srebrzysty.
Ty go przygarnij, ożyw oddechem.
W ten wieczór uroczysty.
Bukiet Ci niosę z kwiatów wiosennych.
Bukiet tęczowo-zielony.
Ty go przygarnij, otocz dotykiem.
W ten wieczór umajony.
Bukiet Ci niosę z malin i wiśni.
Bukiet soczysty i zdrowy.
Ty go przygarnij, okraś uśmiechem.
W ten wieczór gorący, czerwcowy.
Bukiet Ci niosę znów z liści jesiennych.
Bukiet czerwono-brązowy.
Ty go przygarnij, otul spojrzeniem.
W ten wieczór listopadowy.

TRIOLET

W myślach przejrzystych

W myślach przejrzystych dnia poświata,
więc otwórz umysł na nie.
Chmur nie zapraszaj – światła strata.
W myślach przejrzystych dnia poświata.

Nadzieja wiary warkocz splata.
Czuć serca kołysanie.
W myślach przejrzystych dnia poświata,
więc otwórz umysł na nie.

Chodźmy na spacer

Chodźmy na spacer nocą grudniową,
gdy dzień się zmrokowi pochylił.
Chodźmy, a śnieg nas lekko oprószy
i ścieżka nam kroków nie zmyli.
Chodźmy, gdy znów zapłoną latarnie,
gdy drzewa przykryją się tiulem.
Ty mnie swoim ramieniem przygarniesz,
ja się do Ciebie przytulę.
Gwiazdy nam wskażą drogę przyjemną.
Księżyc zalotnie zamruga.
I chociaż noc może jawić się ciemną,
to dobrze, że będzie długa.
Chodźmy na spacer. Rzęsy i skronie
zakwitną płatkami śniegu.
I nagle moje i Twoje dłonie
dopłyną do marzeń brzegu.

W poszukiwaniu nieba

Z tego snu już się nie da obudzić.
I z marazmu już ocknąć się nie da.
Żal mi przyjdzie jak zawsze ostudzić,
aby móc jeszcze kiedyś dotknąć nieba.

Nie pomoże już ciche wołanie,
by czas cofnąć. Gdyby można było!
To przepadło, to się nie odstanie.
Co się miało ziścić – ziściło.

Nie spodziewam się teraz oklasków,
raczej słów : „A nie mówiłam?”
Życie – splotem ciemności i blasków.
We mnie drzemie niepokorna siła.

„Mea culpa” też mi nie pomoże.
Czyny mają moc większą niż słowa.
Mogę tylko szepnąć: „Panie Boże,
pozwól jasność umysłu zachować”.

Nic nad światło trzeźwego myślenia,
więc powtarzam to sobie niezmiennie:
„Nie masz babo większego zmartwienia?
Wszak to niebo jest w Tobie...” Jest we mnie!

W nieznane

Tak bym chciała pojechać w nieznane.
Ruszyć wcześnie, by zdążyć przed świtem
i ocalić swe myśli zbłąkane,
które stają się litym granitem.

Zrzucić z ramion codzienne kłopoty,
westchnąć cicho i cieszyć się chwilą,
może szczęście odnaleźć wśród słoty,
nim się deszcze, zawieje nasilą.

Znów wędrować po ogromnej łące.
Twarz swą obmyć w przejrzystym strumieniu.
Ciepło poczuć, które daje Słońce.
Przysiąść lekko na wielkim kamieniu.

I odnaleźć siebie po raz drugi,
by nie błądzić z myślami nad ranem.
Mimo chmur i jesiennej szarugi,
tak bym chciała pojechać w nieznane.

Fantasmagoria

Tak daleko, a przecież tak blisko.
Obok przecież, a jednak daleko.
Nim się ocknę, stracę z oczu wszystko.
Znów popłynę swoich marzeń rzeką.

Tylko na nich mogę się opierać.
One są mi jak przystań bezpieczna.
Nie chcę sobie tych złudzeń zabierać,
choć są mgliste. Sprawa niedorzeczna.

Zatem płynę razem z tęsknotami.
Mam nadzieję, że gdzieś na mnie czeka
jasna przyszłość i nieba aksamit.
Tli się we mnie wciąż wiara w człowieka.

Oczarowanie

Może przyjdzie tak znienacka, poda uśmiech na śniadanie.
Dotknie skroni, dłoń pogłaszcze. Takie serc oczarowanie…
Może kiedyś mnie zaskoczy i ukróci to czekanie.
Spojrzy w oczy, słowo powie. Takie serc oczarowanie…
Może kiedyś mnie odwiedzi i rozjaśni snów otchłanie.
I wśród marzeń znów zamieszka. Takie serc oczarowanie…
Może znajdzie mnie przypadkiem. Zna odpowiedź na pytanie,
co odwieczną bywa troską. Takie serc oczarowanie…
Może wkrótce mnie powita. Zjawi się na zawołanie.
Jak przyjaciel szczerozłoty. Takie serc oczarowanie…
Może kiedyś bladym świtem kwiat mi da na przywitanie.
Potem w radość się zanurzy. Takie serc oczarowanie…
Może jeszcze… Może kiedyś… Prawda oraz zaufanie…
Przyjdzie i do drzwi zapuka… Piękne serc oczarowanie.

Zawsze warto poczekać

Kiedyś streszczę swe myśli
w jedno zwyczajne zdanie,
które może się przyśni,
może jawą się stanie,
że za marzeń zasłoną,
przezroczystą jak szyba,
nigdy nic nie wiadomo,
a więc nie ma co gdybać,
kiedy szczęście zawita
i uśmiechnie się ładnie,
która chwila przeżyta
serce moje ukradnie.
I o której godzinie,
w słońcu czy w niepogodę,
ktoś się ze mną nie minie
i się już nie zawiodę.
W głowie trwa myśli koncert,
które płyną jak rzeka.
Milczę, ciszy nie mącę.
„Zawsze warto poczekać”.

Niebo

A nad nami niebo jasne.
Zbiór obłoczków i pierzynek.
Nim marzenia ziszczę własne,
Twym pragnieniom się pochylę.

Jakież przeto w Twojej głowie
są ukryte przemyślenia?
Może wzrok Twój mi odpowie?
Może myśli wyjdą z cienia?

Powiedz. Chociaż nie nalegam...
Jeśli możesz, dziel się ze mną.
Miło przyjaźń tę postrzegam.
Zdradź emocje nocą ciemną.

Gdy za dnia wyrazisz siebie,
szepniesz słowa w moją stronę,
to pomyślę o tym niebie
i w spojrzeniu Twym utonę...

Vis-à-vis

Siedzieli blisko, vis-à-vis siebie.
Ona w sukience, on w garniturze.
Chmury płynęły po wieczornym niebie.
W wazonie tkwiły herbaciane róże.

Ktoś grosik wrzucił do grającej szafy.
Muzyka słodkim popłynęła dreszczem.
On o taniec prosi, by nie czynić gafy.
Ona potakuje, pewności brak jeszcze.

Rytm przyspiesza nagle, ciała roztańczone
marzą, by w ramionach znaleźć się wzajemnie.
Włosy potargane i splecione dłonie.
Gwiazdy rozświetlają świata nocną ciemnię.

Oczy błyszczą nieznośnie. Oni nie panują
nad tym, co niezwykłego w ich sercach się dzieje.
To tchnienie radości. W nim się rozsmakują.
Sprawi, że gwiazda uczucia nagle pojaśnieje.

A było tak niewinnie. Zwyczajne spotkanie.
Oni blisko siebie, jakby vis-à-vis.
I nagle coś drgnęło. Czyżby zakochanie?
A może po prostu wszystko to się śni?

Bywa...

Bywa, że chmur zastęp wisi bardzo nisko.
Ani jeden promyczek już się nie prześlizgnie.
Bywa, że ktoś, kto jest daleko, powinien być blisko.
I zakiełkować jak ziarno w serdecznym umyśle.

Bywa, że piosenkę śpiewasz z gardłem zaciśniętym.
Wyrazy więzną w przełyku i są Ci przeszkodą.
Nie masz siły, wychodzisz w ubraniu pomiętym.
I nie chcesz podążać za globalną modą.

Bywa, że sen przyjść nie chce i noc taka długa.
Posklejane myśli kłębią się jak kruki.
A spod powiek płynie żalu wielka struga.
Bywa, że w pamięci chcesz mieć czasem luki.

Bywa, że wiadomość nie zawsze Cię cieszy.
Czasem bunt wywołuje, serca zamieszanie.
Bywa, że ktoś do domu wcale się nie spieszy.
A słowa jak kolce ranią niesłychanie.

Bywa, że wiosna idzie ku nam małymi krokami.
Nie wiadomo czy narzucić już lżejsze ubranie.
Smutek znienacka dopada, choroby czasami.
Bywa, że światło gaśnie komuś niespodzianie.

Bywa, że nagle uśmiech twarz Twoją rozjaśni.
Małe rzeczy cieszą, wiersz sam się układa.
Dzień staje się niezwykły, ma znamiona baśni.
Nie dościga żadna niepotrzebna zwada.

Bywa, że nogi same przed siebie Cię niosą.
W powietrzu rozchodzi się miła woń kwiatu.
Masz ochotę kroczyć przemokniętą szosą.
Dłoń podasz obcemu, siostrze albo bratu.

Bywa, że Twe serce szybszym rytmem bije.
Słońce miło przygrzewa, świat lepszym się staje.
Z pucharu radości wszechświat się napije.
Ziemia oraz ciało znowu kwitnie majem.

Bywa, że Ci motyl na ramieniu siądzie.
I jak dobra wróżka pozamiata w duszy.
Ciepłe myśli błądzą po nieznanym lądzie.
Umysł się otwiera, wszelkie mury kruszy.

Bywa, że ze smutku ocierasz swe oczy.
Bywa , że z radości chcesz przenosić góry.
Bywa, że fortuna kołem się zatoczy.
Wszak wszystko to życie. Cud ziemskiej natury.

Serce moje

Niech zakwitną bzy, powoje… Czekaj, czekaj, serce moje!
Czekaj proszę, teraz zima, mimo iż się zmienia klimat.
Czekaj serce… Wiosna w dali, jeszcze płomień się zapali!
Niech zakwitną już krokusy… Czekaj serce! Twe zakusy,
by już poczuć w sobie wiosnę, nazbyt wczesne i radosne!
Proszę… Serce, miej nadzieję… Jeszcze rozum oszaleje…
Przyjdą ciepłe dni, magnolie też zakwitną tak frywolnie…
Tulipany oraz róże… Proszę serce… Nie cierp dłużej…
Przecież wszystko jest przed Tobą! Serce moje...Tyś ozdobą,
mojej duszy, mego ciała… Będzie Ciebie wiosna grzała,
tylko poskrom swe nastroje… Czekaj, czekaj serce moje…
Gdy zakwitną kwiaty, drzewa, Tobie piosnkę ptak zaśpiewa.
I dla Ciebie dłoni drżenie… Powiedz teraz swe życzenie!
Moje serce wyszeptało: Byleby się dobrze działo,
aby stukot był miarowy… To jest przecież objaw zdrowy!
Ja mu na to: Serce moje… Niech zakwitną bzy, powoje…
Maków czerwień, zieleń trawy… Bardzo zdrowe masz objawy!
Dalie, róże i bławatki oraz inne piękne kwiatki!
Serce, Ty mnie masz za sługę… Z Tobą spędzę życie długie,
więc decyduj… Wiosna, lato… Ciebie kocham właśnie za to!
Radość niesiesz i pogodę… Serce moje – miej swobodę!

Zagubione myśli

Zgubiłam swoje myśli na ciszy pustkowiu.
Tkwię tam, a czas płynie, do przodu pogania.
Nie mogę się ruszyć. Nogi mam z ołowiu.
Cóż ty masz mi losie do ofiarowania?
Kruczoczarne włosy wiatr plącze i szarpie.
Wzrok zatapiam niemo w odległej przestrzeni.
Ktoś stoi na wzgórzu na zielonej skarpie.
Może byś tak losie łzy w uśmiech zamienił?
I składam swoje myśli, wyraz po wyrazie
w zdanie, które nabiera sensu nocą ciemną,
w frazę, która pieści duszę, niesie spokój w darze,
że najlepsze chwile życia są nadal przede mną.

Tobie

Trzeba Ci światła, radości trzeba.
Trzeba, byś dotknął myślami nieba.
Trzeba Ci pieśni cichej, wymownej.
Dobrego słowa w chwili stosownej.
Poranków trzeba z pachnącą kawą
i aby szczęście stało się jawą.
Trzeba oddechu, serca spokoju,
abyś się budził w dobrym nastroju.
Trzeba Ci światła, radości trzeba.
Trzeba, byś dotknął myślami nieba.

Zimowy spacer

Biały śnieg w poświacie Słońca lśni jak dywan posrebrzony.
Idę ścieżką. Wokół cisza. Spokój niczym niezmącony.
Otuliną się okryły drzewa, krzaki, lasy, pola.
Idę drogą sama. Cicho. Taka Twoja Panie wola.
A śnieg skrzypi, gra melodię, która w ucho miło wpada.
Może kiedyś z wiatrem pójdę. A tymczasem zmierzch się skrada.
Teraz patrzę w nieba przestrzeń. Wenus prosto mnie prowadzi.
Zima wokół. Wiosna przyjdzie. Przebiśniegu kwiat zasadzi.

Pieśń wieczorna

Anielskim śpiewem odurzona
podnoszę w górę swoją głowę.
Nie dla mnie berło i korona.
Nie dla mnie kolie brylantowe.
Strapioną duszę na bok kładę,
okrywam skrzydłem z piór anioła.
Pójdę od dzisiaj ciszy śladem.
Spokoju drogą. Wciąż mnie woła.
A jeśli nawet zejdę z drogi,
którą wyznaczasz dobry Panie,
niechaj mnie poprowadzą nogi,
tam gdzie me serce On zastanie.
I nagle sprawi, że mrok rozjaśni
pieśni wieczornej ciche granie.
I stworzy nastrój na kształt baśni,
w której me serce pozostanie.

W cieple Twoich oczu

W cieple się ogrzać proszę daj mi.
W świetle, co spływa promieni rzeką.
Nie dam już wiary, że to się śni.
Nawet gdy będziesz za daleko.
Nawet gdy słowa się poplączą
w nietrwałe, lecz wymowne zdanie.
Nawet gdy ścieżki nam się skończą.
Podam Ci dłoń na przywitanie.
W mej głowie nie ma wyobrażeń,
co będzie, w którą pójdziesz stronę.
Lecz składam z pojedynczych marzeń
chwile tęsknotą naznaczone.
Ty tylko zerkniesz prosto w oczy.
Spojrzeniem zastępując gesty.
I sprawisz, że świt nas zauroczy.
Tak jakbyś kochał mnie bez reszty.

Kołysanka

Opowiem Ci bajkę tuż przed snem,
gdy gwiazd na niebie milion już.
Świat się pożegna z kolejnym dniem,
Ty strzepnij z powiek zmęczenia kurz.
I do poduszki już głowę skłoń,
przymknij swe oczy, zanurz się w mrok.
Zbierz dobre myśli, chwyć moją dłoń
i w sen spokojny zrób wielki skok.
A ja popatrzę jak słodko trwasz
w tym rozmarzeniu i w chwili tej,
i jak z amorkiem na harfie grasz,
i jak uroczo uśmiechasz się.
Może ja też w tym udział mam,
bo moja bajka i Twoją jest,
więc na gitarze cichutko gram,
by Cię nie zbudzić i siebie też.

Dialog gwiazd

Wyjrzałam przez okno...
Dwie gwiazdy na niebie
prowadziły dialog jak nie zgubić siebie.
Jeszcze o tym nie wiedzą,
mając się ku sobie,
równie jasnym światłem emanują obie.

Igraszki losu

Kocem się otulam jak ramion obejmą.
Myśli przeszywają umysłu przestrzenie.
Jakby chciały odlecieć każdą nocą ciemną
w tę krainę, gdzie mieszka niejedno marzenie.

A Ty mnie zawołaj w tym rajskim edenie.
Niech usłyszę imię nie czyjeś, lecz własne.
A może się wtedy w motyla zamienię
i pofrunę ku Tobie, na ramieniu zasnę.

A Ty będziesz nucił mi starą piosenkę,
jak za dawnych czasów, gdy serce gorzało.
I pogładzisz skrzydła jak umiesz najpiękniej.
I ochronisz przed wiatrem, będziesz moją skałą.

I oddalisz ode mnie wszystkie wątpliwości.
Na pytania odpowiesz, uspokoisz duszę.
I obudzisz w mej głowie pokłady radości.
I sprawisz, że zostanę. W podróż nie wyruszę.

Tylko czemu tak blisko stoisz obok ściany?
Czemu światło palisz? Tak bez ostrzeżenia?
Nagle motyl się zrywa, blaskiem oszukany.
Zimny dreszcz go przeszywa i w ćmę się zamienia.

Tak to zwykle bywa, że szczęście trwa krótko.
Godziny, minuty, sekundy – nie lata.
Znów tak bardzo pragnęłam płynąć marzeń łódką.
A los igra sobie i figle mi płata.

I z uśmiechem niewinnym patrzy na mnie chwilę,
i światło raz zapala, raz gasi. Jak zechce.
Kim dla Ciebie jestem: Czy ćmą, czy motylem?
Odpowiedzi szukam. Sama nie wiem jeszcze.

Na końcu tej drogi

Ruszę kiedyś przed siebie…
I pobiegnę wzruszona,
bo na końcu tej drogi
mały cud się dokona.

Świt stanie się nocą,
a noc w świt się przerodzi,
bo na końcu tej drogi,
życie dni mi osłodzi.

Z poziomek bukiet przyniosę,
szczęście ukryję w dłoni,
bo na końcu tej drogi,
słońce zza chmur się wyłoni.

Z mgieł przywdzieję sukienkę,
boso wyruszę przed siebie,
bo na końcu tej drogi,
zobaczę nareszcie… Ciebie.

Ja...

Ja…
Niczym kwiat, który oczy Twe zachwyca,
pieszczony ust Twoich czułym pocałunkiem.
Ja…
Promień słońca, złoty blask księżyca,
kąpiel o poranku – rześka i kojąca.
Ja…
Lekki zefirek – ciepły powiew lata,
radosna piosenka, szczęścia banderolka.
Ja…
Górska szarotka, światełko w tunelu,
ja bez wątpliwości…
Po prostu… Mariolka.

Spis treści

Słowa 5

A gdybym zechciała być różą? 6

Statek uczuć 7

Ławeczka 8

Prawdziwi przyjaciele 9

Będę 10

Obraz z marzeń 11

Nieobecność 12

Credo 13

Ty i ja 14

Pocałunki 15

Westchnienie (Triolet) 16

Nauczyłam się Ciebie na pamięć 17

Zniknę 18

Zakochaj się we mnie… na życie 19

Rozum i serce 20
Gdybyś dał mi dziś skrzydła 22
Dla synka (Triolet) 23
Prowadź mnie życie 24
Taniec dwojga serc 25
Powiedz coś, proszę! 26
Słony smak ciszy 27
Zgubię Cię 28
Ta chwila 29
Nieśmiałość 30
Ten, którego nie ma 31
Czułość 32
Pamięć serca 33
Słodko-gorzka komedia 34
Marzenia 35
Podarunki 36

Ty, co nosisz róże! 37
Mowa serca 38
Uśmiech 39
Pieszczota 40
Rozterki serc 41
Powroty 42
Gdybym... 43
Jej imię – róża czerwona 44
Skarby 45
Gwiazda 46
Płynie w nas życie 47
Pytanie 48
Mogłam 49
Myśl o Tobie żywa... 50
Muzyka duszy 51
Skrzydła anioła 52

Zjawiłeś się jak piękny sen 53
Bursztyn 54
Nostalgia 55
Czerwień tej róży 56
Modlitwa 57
Morskie Oko 58
Tęsknota 59
Halny 60
Czy Ty wiesz? (Akrostych) 61
Prośba (Akrostych) 62
Imię 63
Gdyby tak… (Triolet) 64
Stałeś i patrzyłeś… (Triolet) 65
Moja droga 66
Miasteczko marzeń 67
Zdjęcie 68

Kreska 69
Nie głaszcze kota się pod włos 70
Nad morzem (Triolet) 71
Książki (Triolet) 72
Wena (Sonet) 73
Zaduma (Sonet) 74
Cisza (Sonet) 75
Szczęście (Sonet) 76
Wiara (Sonet) 77
Nadzieja (Sonet) 78
Miłość (Sonet) 79
Wspomnienia (Triolet) 80
Ty pamiętasz drogi synku (Triolet) 81
Dla Mamy (Sonet) 82
Sen 83
Wyznanie 84

Zaklęcie 85
Skowronek 86
Zatrzymać czas 87
Modlitwa codzienna 88
Wiosna 89
Życie 90
Niezwykły sen 91
Trwaj chwilo (Triolet) 92
Moje serce 93
Pocieszanka 94
Lekkość 95
Sny 96
Srebrno-złota opowieść 98
Gdybyś 99
Nogi 100
Twoja twarz 101

Śnieg w samym środku lata? *102*
Kwiat jednej nocy *103*
Podarunek *104*
Obłoczki *105*
Spotkanie *106*
Jeśli… *108*
Lustro wody *109*
Burza *110*
Quo vadimus? *111*
Powidok *112*
Wiosenne rozmarzenie *113*
Bądź *114*
Pochwała życia *115*
Tęsknota *116*
Skrzydła (Triolet) *117*
Drogi (Triolet) *118*

Rejs (Triolet) *119*
Wybór (parafraza trioletu „Drogi”) *120*
Obraz Ciebie (Triolet) *122*
Bocca della Verita *123*
Słońce *124*
To, co w nas *125*
Rytm serca *126*
Myśli bezpieczny port *127*
Wszędzie Ty *128*
Bezcenne jest piękne serce *129*
Przyjdzie czas *130*
Pokoik *131*
Na moim niebie *132*
Drzewo *133*
Może jeszcze kiedyś *134*
Zabierz mnie do domu *135*

Między słowami 136
Kolory życia 137
Spojrzeniem swoim... 138
Słoneczne ramiona 139
Myśli 140
Jesteś 141
Oszukać czas 142
Beta Cancri 144
Moje. Twoje. Nasze. 145
Sen o Tobie 146
Zakwitniemy tęczą 147
W oczach Twych 148
Kto raz... 149
Pożar serca (Triolet) 150
Odprowadź 151
Jutrzenka 152

Zaczaruj *153*
Dobroć (Triolet) *154*
Panta rhei *155*
Światło (Triolet) *156*
Pod prąd (Triolet) *157*
Świat ze snów utkany *158*
W radości tkwi siła *159*
Światło życia *160*
Wiatr (Triolet) *161*
Serce dzwonu (Triolet) *162*
Gwiaździste niebo *163*
Wieczorem *164*
Zaśpiewał ptak złoty (Triolet) *165*
Za sercem podążaj (Triolet) *166*
Parasol (Triolet) *167*
Szeptem (Triolet) *168*

Pamięć (Triolet) *169*
Motyl (Triolet) *170*
W górach (Triolet) *171*
Płomień życia *172*
Jesienne liście (Triolet) *173*
Zanim zasnę (Triolet) *174*
A gdyby tak... *175*
Delikatność *176*
Jak ptaki... *177*
Nieugięta *178*
Jak w piosence *179*
Koronkowy sen *180*
Moja myśl *181*
Droga *182*
Jesienny wiatr *183*
Jeśli to możliwe *184*

Oddychaj 185
Bukiet 186
W myślach przejrzystych (Triolet) 187
Chodźmy na spacer 188
W poszukiwaniu nieba 189
W nieznane 190
Fantasmagoria 191
Oczarowanie 192
Zawsze warto poczekać 193
Niebo 194
Vis-à-vis 195
Bywa... 196
Serce moje 198
Zagubione myśli 199
Tobie 200
Zimowy spacer 201

Pieśń wieczorna *202*
W cieple Twoich oczu *203*
Kołysanka *204*
Dialog gwiazd *205*
Igraszki losu *206*
Na końcu tej drogi *208*
Ja... *209*

Moja dusza jak ptaszek przysiadła na drzewie,
pogrążona w nieustannym słów płynących śpiewie.

Dr hab. inż. Mariola Buczkowska jest fizykiem i absolwentką Wydziału FTIMS Politechniki Łódzkiej. Pracuje w Instytucie Fizyki, gdzie zajmuje się badaniami ciekłych kryształów. Jej inne zainteresowania to przede wszystkim poezja, którą pasjonuje się od wczesnej młodości, ale także muzyka, rysunek i rękodzieło. Debiutancki tomik wierszy zatytułowany „Płyń poezjo słów potokiem...” poświęcony jest uczuciom, postrzeganiu świata oraz umiłowaniu piękna przyrody. W 2008 roku grupa literacka „Centauro” zamieściła jej dwa wiersze w almanachu poetyckim zatytułowanym „26 marzenie”. W roku 2010 radio studenckie „Żak” Politechniki Łódzkiej przeprowadziło z nią audycję popularnonaukową poświęconą fizyce, a także jej wierszom. Mariola Buczkowska uczestniczyła również w części artystycznej uroczystości zorganizowanej przez Związek Nauczycielstwa Polskiego PŁ w 2010 roku z okazji Dnia Edukacji Narodowej, na którym zaprezentowała część swojego dorobku poetyckiego.

ISBN 978-83-7283-821-6